Matka Rodu Dobratyńskich

Tragedia Grillparzera

Tłomaczona przez

Stawżyńskiego.

Darowała p. Włodzimiera Szołayska
20/9 1922.

Osoby

Zbenko Dobratyński, Hrabia na Dobratyniu
Klara córka jego
Jaromir } Zbóyce
Bolesław }
Sieciech Margrabi
Rotmistrz woysk Królewskich
Korys } Żołnierze
Borys }
Kilku Żołnierzy i służących
Matka rodu Dobratyńskich (cień)

Scena 4ch pierwszych Aktów iest w zamku Dobratyńskiego w Piątym zaś blisko zamku i grobowcach zamkowych —

Akt Pierwszy

Teatr wystawia Gotycki sklepienie, od Wschodu dwoie drzwi, po prawey i lewey ręce drzwi także w obodwuch ścianach. Na ścianie zawieszony stary portret. Późny wieczór zimowy na stole lampa.

Scena Pierwsza

Dobratyński, Klara

(Dobratyński siedzi przy stole, oczy ma utkwione na list który w obudwuch rękach trzyma.)

Próżna żałość i wzdychanie,
Co ma bydź niechay się stanie!
Zniknie, i ze mną zaginie
Dom Hrabiów na Dobratynie,
Kray w nim prawych synów strada
Co Polskę szczerze kochali,
Gałąź po gałęzi spada,
Jeszcze stoi pień zbutwiały,
I ten w krótce burza zwali,
A Dąb niegdyś okazały
Który błogiemi konary
Przestrzeń zieloną okrywał,
Mroźne zimy wytrzymywał,
Wytrzymywał słońca skwary,
Wieczystey dorna zaygłady
Nie zostaną nawet ślady

Podczas tych

Podjętych przez Ojca trudów;
Za dwa, lub trzy pokolenia
Wygaśnie z pamięci ~~[illegible]~~ ludów
Cień Dobratyńskich imienia.

Klara /: zbliżona do okna :/
Ojcze! tak posępnej nocy
Nikt niepomni iak dzisieysza
Zimna i nad grób ciemnieysza,
Mroźny wiatr wieie z północy
Zostanie, iakby ćma blada
Gdzie bądź ~~tę~~ wzrok stęskniony pada
Postrzega mroźnemi szrony
Widnokrąg ze wszad zbielony.
Ziemia martwa i skościała
W śnieżny się całun odziała;
Gwiazdy pokryły się w cienie
A Niebo zgasłe sklepienie
Tępo wryło wzrok surowy
W przestwór grobowy.

Dobratyn: Jak że mi chwile posępne dożycie!
Któraż to godzina, dziecię?

Klara /: od okna wracaiąc, przy krosienkach siad
Ledwo co siódma wybita.

Dobratyn: Siódma? a czarna ~~noc~~ już noc świat pokryta
Ah! widzę rok się starzeie
W krótszym co dzień biegu mdleie

Hrs:

Strętwiałe piersi stygną mi co chwila
I do grobu się nachyla

Klara Niech no z zworotem miłey wiosny
Zawita nam Maj radosny
Wonne kwiaty i poziome trawy
Niech wykołysze zefirek ciepławy..

Dobratyn: W prawdzie ta pora się zmieni
Ziemia znów się rozzieleni
Popłyną te ścięte wody
Kwiat dziś żółty, znów się odmłodzi
Każde drzewo co przetrwa burzliwą nawałę,
Choć dziś ramiona nagie i zmartwiałe
Błagaiące do niebios wznosi
Z wiosną zwrot barwy zielonej uprosi,
Wszystko co w przestronem świecie
Oddycha tylko i żyie
Powstanie i w Wiosennem kwiecie
Lub w potomstwie swem odżyie..
Lecz raz wygasłe Dobratyńskich plemię
Nie powróci iuż na ziemię!!!—

Klara Oycze! żałosne trapi cię wspomnienie!

Dobratyn: Szczęsnym, szczęsnym iest każdy co swych dzieci
(złonie)
Duszę swobodną wyzionie!

Rozdział

Rozdział ten nie zgonem mienię
Bo takiż żyie w pamięci
Żyie! działwo mu owoc pracy iego święci
Żyie w ustach ziomków trwale
O! piękna iest, przy rozdziale
Działań swych drogie zawiązki
Lubym powierzyć rękom zdać im obowiązki
Pielęgnowani troskliwie krzewiny
Z których owocu użyć maią kiedyś
Użycie, i dar iedyny!
Ta myśl pociechą w ostatniey chwili
Nim pomrok wieczny człowieka zagrzebie,
Że co mu Oyca iego powierzyli
Zda dzieciom swoim i przeżyie siebie

Klara: Jak się na ten list gniewam, kiedyś nań wzrok rzucił
Oycze! wnetes się zasmucił

Dobratin: Nie tym to listem Klaro winienem się biedzić
Wszystkim treści iego przeświadczyć
Nie smuci mię przeświadczenie
Że wyrok w niechęci zawiaty
Skazał na wieczne zniszczenie
Ród świetny i Dom Dobratyńskich cały.
Patrz donoszą mi że Stryi móy bezdzietny

Starzec

Starzec już blisko stuletni
Ja z rodu już ostatni prócz mnie moie dzieci
Wczorayszey nocy nagle skończyły życie,
Tak więc ia jeden pozostałem właśnie
Z sławnego niegdyś domu, który ze mną zgaśnie!
Nie mam syna, nadziei, rodu i kolumny
Ale imie pójdzie córko! wraz ze mną do trumny.
Ach obie dłonie przy moim pogrzebie
Złożą ze mną herb i zbroię
Złożą tarczę i w potrzebie
Doświadczą szablę moię.
Jest tu stara powieść znana
I z ust do ust powtarzana,
Że rodu mego matka za swe cięższe grzechy
Póty się błąkać nędzna musi bez pociechy,
Aż do szczętu nie zaginie. —
Ciesz się nieszczęsny cieniu ~~cieniu~~, ciesz się więc niestety
Bo już bliskim iesteś mety. —
[illegible] by wierzyć tey bayce niemożna
Patrząc iak rzesza przemożna,
Na zgubę ród mój wiodąc, grób sypie przy grobie
Kwitnący i w syty dobie
Stałem wśród troyga braci! pamiątko bolesna:
Wszystkich śmierć zgładziła wcześnie:
Po tey stracie dotkliwey twą matkę m poślubił
Łagod:

[illegible] piękną, iak ty, nad życiem ią lubił,
Godziwy związek, w mnie z nią skoiarzył
Dwoygiem mię dzieci synem i córką obdarzył
W krótce m wierną, stracił żonę
Wyście my wszystkim były dzieci ukochane
Jak własney z źrenicy pilnuię
Strzegłem was z akładu lube
Daremnie los mnie usilnie
Na nową naraża(ł) zgubę!
Czyiaż mądrość, czyiaż siła
Zatrzymać ofiarę może!
Którą ręka twoia Boże
Na zagładę przeznaczyła
Syn moy trzeci iuż rok skończył,
Gdy raz o słońca zachodzie
Latem bawiąc się w ogrodzie
Od piastunki się odłączył; —
Tak biegaiąc dziecię samo
Uyrzało otwartą bramę,
Od którey ścieszka wiedzie przez ogród do dworu
Ku sadzawce blisko boru
Zawsze ta brama zamknięta bywała;
Na ten raz otwarta stała!
Niewiem, iak by z umysłu kto ię tak zostawił,
Ah! i syna mię pozbawił.!!!

Wiwre

Widzę iak ciek z oczu twoich córko się sączą
Łzy co się z moiemi łączą!
Wiesz iakiey straty doznałem!....
Ah! ia Starzec nieszczęśliwy!
Nie raz ci powtarzać miałem
Codziennych żalów moich wywód dotkliwy!
I cóż daley? on utonął
Albo iednego dola iuż spotkała taka?
Iednegoż żywiot zdradliwy pochłonął?
Trzebaż bym ia tak stracił syna iedynaka
Ostatnią mą nadzieię, podporę starości!
Cóż uczynić? on utonął — ach! a ia w żałości!
Bezdzietny śmierci polegnę ofiarą!

Klara: Kochany Oycze!

Dobratyn: Ach! rozumiem Klaro,
Twey miłości wyrzut skromny;
Mienić się ważę Oycie bezdzietnym; niepomny
Że ciebie córko posiada!
Lecz przebacz! gdy gotowe zbiorów bogactw traca
Iż przy rostatem Dobytku
Przyzwyczaiony do zbytku
Iednak żebrakiem się mienię;
Przebacz, ieśli stracone tak wysoko cenię;
Wszak straty gorszka chwila iest iak błyskawica
Co szkodę naszą wyświeca. —

Ale

Ale gdzie mię niszczęsnie żale unoszicie
Alboż zimieniem moiem wszystko legnie w grobie
Mogęż hołdu twych uczuc, nie cenić o dziecię;
Który mu składasz w twoiey wiosny dobie
Niech dni mych szczytek, szczęściu twoiemu poświęcę
Ocenią wartość twoią godne ciebie ręce
Losy twe zabezpieczy dobrane zamęście;
Przy innem ci nazwaniu, inne błyśnie szczęście
W kolicznej tu szlachcie, zrób wybór swobodny
Twe serce, zaręcza mi, córko, wybór godny.
Wzdychasz? czyś iuż wybrała? nieprzytłumiony sło-wa
Czy nie ten młodzian, Klaro? Jaromir z Ozowa?

Klara
Ow?... Mogęż się ośmielić?

Dobratyn:
Alboż córko miła
Sądzisz że przed mem okiem mogła się lekka skryta
Która twe niebo zachmurzy?
Czas iest, niechay twe serce otwarcie wynurzy
Czucie, które życie skrycie.
Byłżem kiedy dla ciebie przykrym moie dziecię?
Ród jego szlachetnem mienisz
A czyn który słusznie cenisz
Już uszlachetnia młodziana,
Zbliż go więc do mnie córko ukochana
Niechay go poznam, myślom gdy moiem podoła
Może mu ręki twoiey nieodmówię.

W prawo:

Wprawdzie me lenne włości i starostwa
Przeydą po moiem skonie do domu obcego,
Lecz abyś z mężem nieznała ubóstwa

Klara
Na tyle iesrere stcie Dobratyńskiego.
Jak zdołam Oycze....

Dobratyński
Nie dziękuy mi Klaro,
Słusznym sądzę nagrodzić twey ręki ofiarą
Młodziana który życie uratował twoie,
Z narażeniem swey głowy. wszak on dzięcię mai?

Klara
On Oycze i z widocznem życia narażeniem.
Opowiadałam tobie, iak w pogodney nocy
Przechodząc się, i kwiatów upoiona tchnieniem
W bliskiem borze zbłąkana, gdy iuż po północy
Szukam ścieszki do zamku, a z tu w tayney ciszy
Ucho me głos lutnie słyszy
Lutni który słodkie dźwięki
Ziakaś czarwiącą siłą
Harmonią wznoszą miłą
J za-lości tkliwe ięki-
Raz gruchaiąc iak Trukawki
To na wzór kwiląc słowika
Tak że gałązki i trawki
Które ten odgłos przenika
Powiew Zefirów, las cały
Jak iey zdał się oniemiały
Gdy tak stoię zniewolona.

Wtem

Wtem się gwałtownie czuię pochwycona
I spostrzegam morderców, którzy przed mem okiem
W rozboiu krwawey barwie, straszny[m] błyszczą [zwrokiem]
Iuż mi wzniesiony sztylet, zgon gorszki gotuie,
Iuż zda się raz śmiertelny ziękiem wpiersi czuię
Iuż drżącą głowę schylam, struchlała i blada....
Wtem z gęstwiny odważny młodzieniec wypada
W prawey ręce ma pałasz, w lewey lutnię trzyma
Jak tez zgraię rozproszył, iak ią sam pokonał.
Jak wybawy mey dokonał,
Nie nie wiem, świat przed memi zakrył się oczyma.
Powróciwszy do zmysłów, i abym odrodzona
Wiegam się ręką uczuła;
Własnie memu w tey Klarze, tuli matka czuła
Do życia daynego łona
W moiem ocknieniu [?] taki się Oycze
Słodyczą ust naydroższego.
Powiedz mogłaż mnie Klara uczynić. Ma tego
Który odwrócił od niey ciosy zboycze,
Jak oddać mu serce swoie?

Dobratyński. Widzieliście się później oboie?

Klara. Przypadkiem potem uyrzałam go chwilę
Iuż nie z przypadku raz drugi.....

Dobratyń: Szemacz swą bytność u mnie, zwlukł przez czas [tak długi]
Mogęż być pewnym że go przyjmę mile

Klara Cóż ztąd z zacnego domu wiedzie swóy początek.
Zacność

Zacność tylko nie maiątek
Wziął szlachetny młodzian w spadku
Brzemię znosząc niedostatku
Lękać się, mówił mi trwożny
By Dobratyński zamożny
Nie sądził że nagrodzi zbawcę swoiey Klary
Dla niego nas Jey rękę mniey cenniemy dary.

Dobratyn: Taki, szacunek w moiem sercu ustalił
Kto ceniąc drogich, umie cenić siebie,
Zbież go do mnie, niech pozna iaki skarb ocalił
Możnemu oycu twemu, ocalaiąc ciebie,
Niech wie że Dobratyński tylę córkę ceni,
Że ią nie opłaconą żadną złotem mieni.
Teraz ozwiy się Klaro na twey arfie mile
Może moią tęsknotę ukoisz na chwilę.

Klara (: biorąc Arfę; po kilku Akordach stary drzymać a
widząc za Oyciec zasypia kładzie Arfę na stronie :)

Dobrey Oycze spiy spokoynie
Ty co kwiatamy ubarwiał tak hoynie
Wiosienną dni moich drogę
Czemóż z nich wdzięczna spleść wieńca niemogę;
Na zbiełone skronie twoie
Przez zmartwienia, wiek i znoie
Twoią więc Jaromirze będę
Dozgonie ~~się przy~~ ciebie posiędę

Wzbytku

Wzbytku rozkoszy pod ich ciężarem upadam
Lubym zaiste siebie nie posiadam
Wiatry szumiące i przelotne chmury
Wy rozestańce władnący natury
Poniesicie w miejsca, gdzie luby przebywa
Że go naymilsza z upragnieniem wzywa;
Ten mię gmach cięży, póydę na Krężanek;
Może mię drogę posłyszy kochanek
Dowie się ieśli głos móy go doleci
Jak nam przyiemne zorze wnet zaświeci
Że wolą oyca połączeni wzaiem
Życie rozkoszą, świat nam będzie raiem

/: odchodzi powoli :/

/: Zegar bie ósmą godzinę, za ostatnim wybiciem gaśnie światło na stole. — Wydmuch wiatru przez pokoy świszcze, i wśród osobliwszego szelestu pokazuie się Matka Vodu, z postaci zupełnie do Klary podobna, a z sukną rozróżniaiąca się przez długą białą i przezroczystą zasłonę, staie przy krześle Dobratyńskiego, i ruchem boleści nachyla się nad nim :/

Dobratyński /: we śnie niespokoyny :/

Oddal się z tąd.... precz.... precz maro!
Ah! czy to ty moia Klaro /: przebudza się :/
Jakiż to mnie sny dzierżyły złowieszcze!
Dotąd krew we mnie wre ieszcze
Weź znowu gitarę moia córko miła.....

/: Klara

13

/: lecz dotąd nachylony, podnosi się i wpatruie się w Dobratyńskiego, rozwartym i martwym wzrokiem Dobratyński struchlały dalej mówi /:

Czegóżes z okropnością wzrok twóy we mnie wlepia
Że serce w męskiey piersi strętwiałem się czuie
A dreszcz smiertelny przeymuie?
Odwróć wzrok, odwróć oczy razące boleśnie
Takąm ciebiem widział we snie
I dotąd wzrok mózg w moiey głowie,
Czy nastawisz wyrodna na Oycowskie zdrowie
/: Duch odwraca się ku drzwiom srednim idzie /:
Tak teraz przecież pierś odetchnąć może....
Gdzież idziesz córko?... /: duch przy drzwiach będąc obraca się i głosem bez żadnego wyrażenia mówi /:
Do domu! /: odchodzi /:

Dobratynski /: iakby piorunem rażony pada na krzesło i pochwili mówi /: O Boże!
Byłże to sen? przed sobą czyż iey niewidziałem?
Czyż martwych słów niesłyszałem?
Niewrzuciłżem krwi ścięta, i stętwiałey mowią
Na ten straszny wzrok grobowy?
Boć moia córka ma Klara łagodna
Takiey by miała ~~mni~~ niebawiać mią trwogi
Klaro! Ah! Klaro!

Scena 2

Scena II

Klara i Margrabia /: wbiegaiąc :/
Coż ci Oycze drogi!

Dobratyński Ha! iesteś! ty? moia, moia Córko wyrodna
Co znaczy, że ty iak mara na czatach
Śmiesz się po tych komnatach
I tych życiem spiących, twem dziwactwem trwożysz
Klara Ja mój Oycze.
Dobratyn: Ty, tak, ty... na kogoż to złożysz?
Tak! wzrok twój mi otuczy, zgaśnie oczy twoie
Jakby żelazem krwawem przeszyła piers moię...
Klara Moy wzrok?.....
Dobratyński Tak, twoy wzrok oczu nie zwracay więcey
Patrz.... tak, mnie okropniey, słowo w ustach ko...
Próżno ięzyk wyrazić tę zgroze się sili....
Patrzysz na mnie tak słodko, chcesz może w tey chwili
Zatrzeć swoie wrażenie!.... daremnie, daremnie
Tkwić boleśnie będzie we mnie
W ostatniey życia godzinie
Sram ten zmysł mey niczyinie
Choć teraz wzrok twój łagodny
Jak blask wieczorem słońca pogodny
Wiem iuż iaki cios zgubny twym wzrokiem zadaiesz
Klara Czem winna moy Oycze, za coż wzrok moy taiesz

Który

Ktorey trwozna ku Tobie ze łzami podnoszę?
Wtem przewiny moiey tele
J przebacz ią oycze proszę
Zem gdyś zadrzymał odeszła na chwilę.

Dobratenski: Żeś odeszła? mów raczey że przynmiey zostałaś!

Klara: Zem została?

Cży nietak? w tem mieyscu niestałaś!

Dobratyński: Gdzie wprzód Oycowskie twojich oczu postrzegłem.

Klara: Gdyś drzymał?

Dobratyński: Teraz teraz gdy drzymać przestałem

Klara: Właśnie powracam z Kruzganku
Zamyślona o Kochanku;
Gdyś ża drzymał wyszłam z izbey
Sądząc czy nie zocze tego
Za ktorem serce me wzdycha —

Dobratyński: Wstydnie się córko z oyca naśmieważ starego.

Klara: Ja zas! co? naigrawam się? z ciebie Oycze miły!
(Do margrabiego ze łzami)
Mów Siwiutku! ia niemam... niemam tyle siły

Margrabia: Tak iest panie, z kruzganku wraz z Panną przyszedłem
Staliśmy patrząc czyli po zawianey drodze
Podróżnego nie postrzeżem
A wtem słysząc zes córki wołał z krzykiem bieżem

Dobratyński: Ja widziałem.....

Margrabia: Widziałes?....

Dobratyński: Nie

Margrabia: Widziałes może?....

Dobratyński Nie, nie, ja do siebie: Przez iasnoy samym marzeniem się trwożę
Próżno temu przeciw stoię
Pamięcy próżno przeziera zmysły
Przeczy cały rozbiór ścisły
Sam to stawienie uczynie
Jednak mógłże pozór myślny
Rzeczywistości obraz wrazić na się tak silny?
Niewidzę iasney tey słoni
Jakto postawę widziałem.
Przecież słodka ma Klara... zacóż w gniewie srogiey
Tak groźno się oderwałem?...
Czegoż tak spudat stoisz
Córko, czy twą niechęć koisz
Przeciw Oycu, który cię zmartwił mimo woli?
Ah! sama czujesz ile mnie to boli!
Tyś od lat naymłodszych dobra i łagodna
Znaszżeś niesłuszność urazy,
Stawiłaś się hoć bez skazy
Zawsze iakby gniewu godna
Klara ściskaiąc Oyca:
Czyliż i dziś niewinna, o mój Oycze drogi
Jeśli nie iako przyczyna, to iako od twoy trwogi
Dobratyński Więc ty przebaczasz mi Klaro?
Klara Wszakże to tylko było snów łudzących mara
Trwogi ciemności, tak mocne działanie
Albo może posępne tey lampy miganie
Twoią snem obciążoną powiekę złudziło
Doświadczyłeś to raz samy, to mi się zdarzyło

Że kiedy wrażenia silne
Zmysły człowieka poruszą
Te zmysły stawią przed duszą
Jak prawdę ułudy mylne
I tak wczoray gdy wieczór, ćmił już dnia oświatę
Przechodziłam przez komnatę
W któréy bywam tyle razy
Gdzie są przodków naszych szanowne obrazy
Wiesz; pośrodku tam stoi spleśniałe już zwierciadło
Gdy mimo iść mi przypadło
Chcąc się układem szkle przejrzyć kroki me wstrzymałam
Właśnie gdy mą przepaskę ścieśnić trochę chciałam,
Aż tu... żartować będziesz z mojego przestrachu
Ja dziś z niego żartuję, lecz w tym ciemnem gmachu
Czyż w téy późnéy chwili
Wszyscy na to zjawisko z drżeniem by patrzeli. —
Chcąc mówię ścieśnić trochę przepaskę odpiętą
Widzę w szkle moją postać z ręką wyciągniętą
Lice moie zmartwiałe, martwą widzę głowę
I choć rysy méy twarzy zawsze iednakowe
Przecież inne... tak straszna była wnet różnica
Jak w licu umarłego, do żywego lica; —
Postać wzrok wryta we mnie rozwarty i srogi
Potem znak niby daiąc groźby i przestrogi. —

Murgrabia: Przebóg! przebóg! Matka radzi!

Dobratyński (: jakby nagle myślą uderzony zrywa się):

Matka

Matka rodu?

Murgrabia Czy pani iey obrazu niewidziałaś w Sali
Tak z twarzy i postawy podobnego Tobie,
Że gdyby chciał Cię Malarz trafić doskonały
Daremną pracę zadawałby sobie

Klara Albo nad tym obrazem
Przepędzałam chwile długie
I w nim mych rysów ciesząc się wyrazem
Przekładałam go nad drugie.

Murgrabia Jestże ci też Pani znaną
Zaś do ust uchodząca powieść

Klara Byłam ieszcze dziecięciem gdy ią powtarzano
Przecież mienił ią bayką, i chciał Czeić dowieść...

Murgrabia Choć się boiam przemódz siły
Raczyć on w dzisieyszey chwili,
Ah! nadto czuie myśl trwożna
Tak iest, waszego rodu Matka nieszczęśliwa
Jakty Pani zwana Klarą
Jak ty miła urodziwa
Drogiey woli rodzica została ofiarą
Ale ponimo zaprzysięgłe śluby
Przedmiot pierwszey miłości, zawsze iey był luby
Trafem z boku wradawać pewnego poranku
Ujrzał ią mąż zdradzony w objęciu kochanka

Naten

Natem widok rzewnie płomie
Groźnie mściwą stal dobywa
I tą nieszczęśliwej żonie
Zgubnem razem pierś przeszywa
Oto w pochwie sztylet rdzawy
Widzisz Pani zawieszony,
Na pamiątkę winnej żony
Odtąd w mękach długie lata
Cień iey błąka się i ieszcze
Póty winny ród swoy dręczy
Póki nie zyidzie ze świata.
Póki na przestronej ziemi
Nie zaginie aż do szczątek
Żadne Dobratyńskich plemię
Któremu dała początek.
A gdy iaki cios pust boży
Niespodzianie dom wasz trwoży
Gdy się groźne tłoczą chmury
Cień iey rzuca grób ponury
Odwiedza żywych siedlisko,
I znać daie przez swe łkanie
Że przeczuwa klęskę bliską
Lecz zwrócić iey nie iest w stanie. —

Klara — Što iest.....

Margrabia — To iest com wymówił z trwogą
Choć nie wszystko co mi znane.....

Ale usta, Pani wieszczej wyrzec mogą;
To co zgrzybiałe starce, sługi zaufane
W tych włościach skrycie powierzają sobie;
Co ogłos starych powieści
Znad dziadów pamiętnych wieści
Dzisieyszej przekazał dobie,
To iedno czem się mi swieca
Starszyzna losów taiemnica;
Ale wyrzec to piers drząca
Ośmieli się tu w tey chwili?
Gdzie może klęskę zgubną odwrócić się sili?
Cień Matki Rodu śmiejący się w koło…
(: pozierа bojaźliwie na wszystkie strony, która z lękliwością tuli się do niego i wzrok swóy prowadzi za jego wzrokiem mówi dalej:)
Chmurz iak chcesz wyniosłe czoło
Pani! wyrzekę, choć nie przekonana
Trwoga me serce ściska,
Lecz iakaś siła nieznana
Słowa mi z piersi wyciska
Słuchay pani… dowiedz się… i zadrzyi zdziwiona
Z krwawionym twey Babki trupem
Powód iey grzechu poległ śmierci łupem;
Ale nie zginął owoc, występnego łona;
Wina która i śmierci stała się przyczyną
Była iuz iey ostatnią lecz nie pierwszą winą

Dziecię iey syn nieprawy, który się potkczy
Do liczby przodków waszych, włości też odziedziczy

Dobratyń: (gwałtownie): Milcz

Murgrabia: Stało się rzektem.... To dziecię miłości
Owoc występku taynego
Co nieprawie wzięte włości
J imię Dobratyńskiego,
Przez życia tułaczom mniemane
Weszło w wasze pokolenie,
Z tąd Matki rodu doznane
Po zgonie cięzkie cierpienie.
Maiąc was ona w swey pieczy
Raczby klęskę zwródziła
Bo choć swey zbrodni złożeczy,
Pamięć zbrodni ust iey miła.
Dla tego żałośnie ięczy
Wśród groźney zawieruchy,
W rozwaliskach zamku się mięczy
W nocy słychać sztukot głuchy....

(w oddaleniu sztukanie słyszeć się daie)

Klara: Niała!...

Murgrabia: Biada nam!.....

Dobratyński: Cóż to znowu ma znaczyć?
(Łoskot słychać): Stawcie twoie obtęchanii
Dziwniby można tłumaczyć

Nas

Nas z dźwięku nawet zatrwożyć iest w stanie.
Ktoś do bramy zamku puka,
Obacz kto i czego szuka. (Margrabia odchodzi)

Scena III^{cia}

Dobratyński i Klara

Klara: Cóż Oycze!... wieczór takeś przykro strawił
Powiedz proszę, czy prawdą, co ten starzec prawił?

Dobratyński: Któż z śmiertelnych pojmie Klaro
Co iest prawdą a co marą?
Niechay człowiek w tym ostrzeże
Z własnych onet szuka pociechy
I za własne cierpi grzechy,
A iżeli w przodków wierze,
Popadł który Bożey kaźni
My, obcy przestępstwu temu,
Strzeżmy się wolney boiaźni,
Stać się podobni winnemu,
Teraz poday mi rękę do mego pokoiu
Córko, niechay spoczne po troskach i znoiu.
Zda się przy tem wytrwawszy tę próbę.
Nie iedną, w tey chwili dobę
Wytchnę więc duszy, znużoney boleśnie
I day Boże bym choć we śnie
Pozbył dręczącą, mnie trwogę

Scena 4ta

Scena IV^{ta}

Jaromir /: wpada chwieiąc się, z rozrzuconemi włosami, rozwartym Pancerzem, i złamanym pałaszem w ręku. Prawie bez tchu :/

Aż do tąd... daley niemogę...
Mdłe podemną gną się nogi. —
Stało się.... niemogę daley...

/: rzuca się na Krzesło :/

Scena V

Jaromir i Murgrabia /: wbiegaiąc za Jaromirem :/

Murgrabia
Cóż to iest za obyczay, mimo me przestrogi
Wpaść tako Panie w Dom obcy wpaść tak do tey Sali
Lecz wnosić z tego uczynku?
Czego żądasz?

Jaromir
Spoczynku! na chwilę spoczynku
Spoczynku na chwilę mało....

Murgrabia
Cóż to cię Panie spotkało
W tak późney i słotney porze
Powiedz zkąd idziesz?

Jaromir
Ztamtąd.... z boru.... w borze
Byłem.... byłem.... napadnięty....

Murgrabia
Więc mię przestrach niedziwi którenes przeięty.
Ah! nie ieden w tych lasach z rąk zbóieckich ginie
Przebaczmy proszę ieslis urażony
Że w tak spóźnioney godzinie
Nagłym twym weyściem zdziwiony
Uchybiłem ci w czem panie!
Gdy masz wolę gościnnym ustrzec pokoiem

Gdzie się zasilisz pokarmem napoiem,
Gdzie znaydziesz utrudzony, gotowe postanie.

Jaromir Nie nie, niemogę, snu niepragnę wcale...
Zostaw mi tę wolną salę
Na tym krześle wytknę chwilę
Poki pójść daley zdołam o mey sile

Murgrabia /: na stronie :/
Jakże sobie znim postąpię?
Przestrzech przyiąć go niezmiernie,
Poydę?... samegoż odstąpię?...
Poydę Hrabiemu całą rzecz doniosę wiernie,
Niech, ieśli będzie rozpoznawać umie,
Osobliwszego gościa przyimie iak rozumie
/: odchodzi :/

Scena VI^ta

Jaromir sam

Wyszedł... Jak mi stąd wyrok cofnąć się pozwoli.
Stało się... wytrwaymy w doli...

Scena VII^ma

Jaromir, Dobratynski i Murgrabia.

Murgrabia Otóż gość Hrabio! /: Jaromir podnosi się z krzesła :/

Dobratynski Panie, proszę się niewstaway
I znużony niewczasem sobie nie przydaway.
Miłe iest twoie przybycie, Bog świadek,
Dla mnie tey włości Dziedzica,
Bo cię podwóynie zaleca,
Twa postać, i twoy przypadek.—

Jaromir: Niech dla tego przypadku twa dobroć przebaczy
Nagłemu weyściu memu, którego inaczy
Wymówić niebyłbym w stanie;
W przyległem lesie zamku twego panie
Zbóycko napadnięty, dziś zwierzchem zostałem,
Mężnie z dwoma sługamy, kotrom odpór dałem.
Ale na odsiecz zbóycom wnet przybyli drodzy,
A obok mnie krwią zlani legli moi słudzy
W krzaki, przed zgraią rączem skryłem się poskokiem
Postrzegłszy że w natarciu cofnęła się krokiem
Jeśli nadzieia ma nogi
Skryła się w chwili z nayduszą przestrachu;
Uniknąwszy śmierci srogiey
Gdym wybiegł światło uyrzałem w tem gmachu
To mnie gościennie zaprasza się zdało
Trwożny więc biegnę... i tu Panie staię
Dobratinski: Rad dotrzyma właściciel, co w tey zgubney dobie,
Zamek móy zwał się panie obiecywać tobie
Na co mię stać w domu może
Ofiaruię tobie szczerze —

Scena VIII^ma

ciż i Klara

Czyliż mnie głos dochodzi Boże!
Ah! tak, to on.... Jaromirze!...
Jaromir: Klaro! (: bieży ku niey w tym nagle wstrzymuie się i skłoniwszy się wzrok swóy cofa:)
Dobratyn: Czy to on Klaro

Klara On Oycze mój luby
On, co dni moie zachował od zguby,
On co wiecznie mey duszy pozyskał kochanie!

Dobratyn: Nie staw się tak zimno Panie!
Wszakżeś nie między obcymi?
Przyim ię w czułe twe obięcie,
Byś mężnymi czyny twemi
Zasłużył nań to przyięcie. —
Że się nią dotąd cieszę iest dziełem twey ręki;
Szczęsny że cię poznaię, że nayczulsze dzięki,
Składam Tobie coś życia schyłek mi osłodził.
Zbliż się do mego serca, przyim wszystkiey daninie
Łzę co z oczu moich płynie
Zbawco życia mojey Klary!
Czemuż nie mogę z dni moich
Zrobić dla ciebie ofiary
Jakeś dla mnie czynił z twoich

Jaromir Twoią dobrocią zdziwiony
Panie stoię zawstydzony....

Dobratyn: Byż zaś?... nam tak stać przystoi;
Wdzięczność nasza iest tak mała,
Przy ważney czynności twoiey!

Jaromir Ważney?.... abym rzec mógł śmiało
Że na wdzięczność zasługuię!
Gdzim w chlubnym upominku
Dla dowód tego uczynku
Choć szram odniósł, że mnie krwi choć kroplę sztuc[illegible]

Boli wierz mi nieskończenie,
Za nie rzecz nabyć którą tyle cenię;

Dobratyński: Przestań przez skromność samemu ubliżać! —

Klara: Nie wierz mu sam przed sobą zwykł się Ojcze zniżać.
Wiem to z dawna; albosz raz z tonącem we łzach okiem
Nad swym żalił się wyrokiem
U nóg mych wołał głosem przerywanym ięki:
Nie godzien iestem twej Klaro ręki.
On iej niewart..... on?....

Jaromir: Klaro!....

Dobratyński: Czyż pragnął być Pani,
Byś ona mniey uznała wartość twey czynności,
Żeś do niey spowiedź znalazł twey litości?
O zostaw nam przekonanie
Że gdy wyrok przemogłeś co się nam przeciwił,
Wzgląd na naszą dolę miałeś,
Żeś nie tylko uszczęśliwił,
Lecz nas uszczęśliwić chciałeś.
Kto od siebie, Przyjaciele!
Wdzięczności odmawia, ten drogim ubliża,
Ku wywyższenia celu
Udarowanego zniża

Jaromir: Cóż mogę odpowiedzieć na te słowa twoie:
Wytrwawszy wspólne boie,
Słotną drogę i niewczasy,
Nie czuię się na siłach iść teraz w zapasy
Z twą gościnnością wspaniałą

Dobratyn: Ha! umiałeś mi przypomnieć tak grzecznie,
że po przygodzie, rad spoczniesz bezpiecznie.
Klara Cóż za przygoda, Oycze? cóż go to spotkało?
Dobratyn: Zostawmy to do jutra, gościnność dziś radzi
Dać mu odetchnąć po znoju. —
Oddalmy się me dziecię; niechay go wprowadzi
Do sypialney nasz Wóyciech, pokoiu
Tam niech użyie spoczynku;
Zaś naymiększe spotkanie,
Jenotliwego pamiątka umysłu.
Zbliż się, niech cię uściskam młodzieńcze waspaniały
Bądź mi zdrów.... Oby Niebo nad tobą czuwały
/ściska go/ Wszechmocną ufny opiekę
Strudzoną zawrzyj powiekę
Klara /: Odprowadzaiąc Oyca:/
Spocznijże z Bogiem
Jaromir Bądź zdrowa!....
Klara Dobra noc móy miły!
Jaromir Dobra noc tobie Klaro!
Margrabia Ciebie więc Panie ze mną
Spędzisz spokoynie tę noc nieprzyiemną,
I snem pokrzepisz twe siły.

Scena IX^a

Jaromir /: postępuiąc na scenę /:
Owy domu tego Bogi

Przyimcie w te gościenne progi
Nieszczęśliwego przychodnia!
Miejsce święte! miejsce czczone,
Od zbrodni nieskażone (~~skalane~~)
Nie dotknięte nogą zbrodnia,
Bądź dla mnie, żebrzę ze drżeniem,
Świątyni Bożey schronieniem. —
Nie zbłagana, srogą mocą!
Co moim władnie żywiotem,
Choć tey mi pofolguy nocy,
Tey tylko dotrwam, a potem....

(:odchodzi za Mungrebią/)

Koniec
Pierwszego Aktu. —

Akt IIgi

(: Ta sama Gotycka sala co i w 1 Akcie Scena mało co oświecona

Scena I

Jaromir (: upada/

Czymnie wszystkie moce Piekła
Pochłonąć chcą w przepaść ciemną,
Zgrzytające tam zgraia wściekła
Krąży przedemną, nademną.
Z sykiem upiorów, strach zbladły
Szał śmiemy zda się widziadły
Mózg w mey czaszce, krew w mych żyłach.
Przebóg! upadam na siłach....

Ach! pocom wstąpił w te progi!
Na wyyściu Aniołów chory,
A wewnątrz, siedlisko trwogi
Obraty piekła potwory. —
Gdzież niepewne wiodą kroki?
Wszak mnie ta sala wspaniała
Trwożnemu przytułek dała,
Tu sen panuje głęboki.
Nie zbudźmy śpiących, iakiż mogli by mieć zdanie
Widząc me postępowanie
/: postuchuiąc u drzwi Dobratyńskiego :/
Tu cichość głucha /: przychodzi do drzwi
które po lewey stronie i podsłuchuie :/
Co za odgłos słyszę?...
Jaki dźwięk miesza tę ciszę?
To iey lutni dźwięk, pieszczony
Którey chciałbym pozyć tony.
Słyszę... modli się... kto wie, zamnie może
Kogóż iey modły nie wzruszą
Dzięki ci niewinna duszo /: postuchuie i powtarza :/
„ Ustrzeż nas... ustrzeż nas... ah niechay mię strzegą
Nieba, odemnie samego!
O ty! istoto bez zmazy!
Póydę, do nóg iey upadnę,
A przy niey rzucę obrazy
Przebłagam Nieba wszechwładne, —
Niż iak bym legł śmierci łupem

Nad moim modli się trupem.
Jey niewinnem tchem owiany
Z martwych wstanie nie złakany

/: zbliża się ku drzwiom, te się otwieraią, i matka rodu w nich staie, obadwiema rękamy daie mu znak aby się oddalił /:

Ach widzę cię Klaro droga!
To ia niebadz my tak srogą,
Tak rzewno się nie oddalay,
Twym gniewem mnie nie przywalay,
Ukaz spragnionemu oku
Anielskie oblicze twoie
I dozwol mi przy twoym boku
Lieżkie ubryć niepokoie

/: postać ze drzwi występuie, te się za nią zamykaią, powtórnie daie mu znak aby się oddalił :/

Mam odeyść?.... nie mogę nie, nie
Widzę ciebie z bliska, miła
Jakaś niewidzielna siła,
W twoie mię objęcie żenie —
Ach! poznaię, dżień przenika,
Ciało do tąd drzymaiące,
Budzą się dawniey bez siły
Juz się wzmogły siły podbity
Woła i mię zmyety wzięte.
Witay się! mam-że usychać,
Próżno tu przed tobą wzdychać?
Czyż się.. Bóstwo moiey duszy

Miłość wzaiemna nie wzruszy?.....
Klaro moia, Klaro droga! (: dziękuię :)

Scena II

Ciż i Klara (: wchodzi z swego pokoiu :)

Klara Ciebie słyszę? (: Gdy się ma Jaromir zbliżyć i pocałować wyciąga prawą rękę i palcem go dotyka :)

Jaromir (: z krzykiem :) Hadla Boga!

Klara (: ze światłem przychodzi :) Tyżeś to Jaromirze sam (: za pierwszym słowem Klary postać wzdycha głęboko i powoli przesuwa się przez scenę, nie wchodząc. Klara nie widzi postaci; bo wzrok swój obraca na stoiącego Jaromira z przeciwnej strony :)

Jaromir (: na odchodzącą postać wskazując :) Tam, Tam, tam..

Klara Cóż mój luby? czegoż na te ciemne ściany,
Wrytuś wzrok twój obłąkany?

Jaromir Tam, i tu, i tam.... oko ią widziało...
Ona wszędzie, znów nigdzie....

Klara Przebóg! cóż ci się stało?!

Jaromir Wszakżem ia człowiekiem Boże!
I zmogę co człowiek zmoże.
Stań mi czarta z piekieł głębi
I sądź z pulsu mego bicia
Czy trwoga pierś moią ziębi
Czy się zlęknę iego wycia?

Lecz niech ten czart sam przybywa,
Niech na mnie mocy nie używa
Rozognioney wyobraźni
Znikąd nie szuka pomocy
Wszystkich, które wprzód rozdrażni
Wytrwam cały iego moc. —
Czy mi się stanie Olbrzymem
Wstał ognistą uzbroiony
Buchaiącem ziiące dymem
Żarem Piekła uiarzmiony;
Naigrawam się z iego wzroku
J nie cofnę przed nim kroku.
Lub niech mi się Lwem pokaże
Niech się pieni, niech się sroży,
Dość w zapasy z nim się ważę
Rykiem swoim mnie nie strwoży,
Zębymi mymi ramionami;
Na padnę potpore wściekłą,
Rozszarpię ią... lecz niech Piekło
Tym mnie widokiem nie mami,
J w naydzielnieyszym sposobie
Nie stawi mię przeciw sobie

Klara /:przeglądaiąc:/ /:słuchaiąc:/: Jaromirze! o móy drogi!

Jaromir /:odstępuiąc:/ O! znam cię żadna maro przyczyno mey trwogi,
Gdy się zbliżę, zniknie marnie
Skoro duch mię mdły ogarnie

Klara (: ściskaiąc go :)
Możeż tak patrzyć, tak uściśnąć mara?
Porway mię do swey piersi tuli cię twa Klara!

Jaromir Tak, to ty, czuię
Tak mię łagodny powiew twego tchu przeymuie;
Tak Klaro! to wzrok twoy czysty,
Tak, to ten głos twoy srebrzysty
Co mówi: koi cierpienia.

Klara Nie iestem, tak, a ty, sam sobą nie władasz
Tak drżysz cały!....

Jaromir Drżę powiadasz?
Któż to z żyiących uprzy, i drżenie pokona?
Chyba nie z krwi i ciała istota złożona!
Wszak mię na świat w leśny ciemni
Niedźwiedzica nie powiła
I swiém szpikiem nie karmiła,
Patrz na me otwarte czoło,
Uyrzysz tam człowieka znamię,
A człowiek ma kresu koło,
Które nie przeyrzeć bezkarnie,
Które siła nie przemaga,
Przy którem ludzka odwaga,
Jak trzcina łamie się marnie;
Oko zmierzyć go nie dała,
Zmysł go żaden nie dociecze
Przy nim głos trwożny stóy — woła —
Dalej nie przeydziesz człowiecze

Klara. Tyś chory, Jaromirze, cierpisz naywidoczniey.
Wróć do sypialni odpocznij.…

Jaromir.
Prędzey bym się w otchłań rzucił
Niż się na to miejsce wrócił.
Spocząć żądny, syty znoiów
Bez boiazni i niewiary
Wchodzę do pysznych pokoiów
Gdzie mię wiedzie Zieciech stary.
Kładę boki strudzony złożę,
Nim lampy często miganie
Wysokie wstępuię łoże. —
Już kołyszące drzymanie,
Jak by gołębica kryła
Z oliwną rószczką zesłana
Co raz węższym lotu kołem,
Do moich skroni się zbliża,
Już się spuszcza pożądana
Ulatuie nad mym czołem
Już osiada – mrożę oczy
J sen z myśly moie toczy. —
Nagle zwadliwe targanie
Spędza sen co mię kołysze,
Przebudzony niespodzianie
Szelest w próżney izbie słyszę.
Słyszę że coś toczy z dala
Jak w zwróconey głębi fala,
Słysze brzęki kluczów drżące

Widzę światła migające
Noc w mych oczach ruch przybrała,
A pył przybrał postać ciała.—
Wloką się wzdłuż mej komnaty
Z głuchem chrzęstem zmarłych szaty
Obok mego posłania,
Trzykrotnie słyszę wzdychania
Tu zrywam łóżka osłony
I w ciemności przerażony,
Widzę tysiące ócz iskrzących
Ognistem wzrokiem błyszczących
I tysiące szponów plugawych
I tysiące nóg pełzających
Depczących podłogę tłumnie,
I pełzających wprost ku mnie.
A na przeciw mego lice
Jak by w mdłych blasku księżyca
Postrzegam groźne widziadło,
Twarz nieżyjącą wybladłą
I zamartymi śmierci oczami
Ze znanemi mi rysami,
Tak Klaro! z twemi rysamy.—
Tu się jej oczy rozwarły.
A z grozą tego zjawiska,
Z warg z mojej czaszki wyciska,
Poznaję ogniste puchy
Wiekami Piekielne duchy

Ich orszak idzie kiedykolwiek
Wiąże się za memi śladÿ.
Bez tchu wpadam do tey sali
Słyszę, że się modlisz Bogu,
Chcę weyść stanie mi na progu.
Patrzey, widzisz? patrzey dziwy

Klara: Mów co razi twoie oczy?

Jaromir: Widzisz iak wzrok straszny toczy
Tam w tym kącie, iak czatuie
Jak się martwa postać snuie

Klara: Nie to mary lube! iak płochy
Twoiey słabey wyobraźni
Które zaś twych zmysłów drażni,
Zmęczony odpoczniy trochę,
Siądź w tym krześle, wytchniy sobie
Ja czuwać będę przy tobie
Mym oddechem cię ochłodzę,
I przystępu nie dam trwodze

Jaromir: (siedzące przy stoiący Klarze)
Dzięki ci istoto tkliwa!
Osłoń mię twemi ramiony,
Aby moc czarów szkodliwa
Stroniła od tey zasłony,
Jak od przybytku świętego
Gdy cię widzę obok siebie

Czuię bicie serca twego,
Twoim słodkiem tchem owiany,
Zdaie mi się że wiośniany
Wietrzyk wieie w czystem Niebie,
Że Anioła maiże przy mię
Na różowem łożu drzymię....

Scena III

Ciż i Dobratyński

Dobratyń: Któż dotąd bawi w sali? słyszę głos mi znany
Ty Klaro! i wy Panie?......

Klara: Ach! Oycze kochany....

Jaromir: Co tu rzec, i iak rzec, Panie?
Nie iestem wyrazić w stanie.
Nazwież mię dziwakiem ~~Panie~~ może
I sam bym się tak nazwał, gdybym o tey dobie
Nie czuł każdey krwi kropli, z trwogi ściętey w sobie
Tak iest, ściętey wierz przecię, że gdzie ia się stworzę
Tam zapewne mało kto zimną krew zachowa!

Dobratyń: Cóżto ma znaczyć?...

Klara: Pozwól niech rzeknę dwa słowa
Utrudzonego za twoim rozkazem
Do gościnney komnaty, wprowadził Margrabię;
Już drzymania sny słodkie na skroń iego wabi;
Wtem wrzask powstaie razem....

Dobratyn: Czy tak...? Juz ciebie między naszych liczę:

O poznaię to zgoryczą
Juz potęgi niewidziane
Synu są wtem wiadome
Ześ ty serce mamie drogi!
Pocoześ wstąpił w te progi?
Ach! omamiony młodzieńcze,
Mniemałeś że radością, gody biesiadami
Schyłek długich lat mych wieńczę?
Przypatrz mu się gdyśmy sami

4

W tych przestronnych komnatach wieczorem posępnym
Tak nam wspólnie towarzyszom przestrach nieodstępnym
Jak się chwila wietrzeń zdaie
Rozmowa w przerwach ustaie,
I za nagłym zem wstrząśnieniem
Każdy ogląda się z drżeniem.
A Oyciec na swe dziecie, wzrok podnosi z trwogą
Niepewny czy z córką drogą,
Czy z duchem martwem rozmawia,
Który się tu w nocach ziawia.
Patrz synu, tak smutne pasmo dni swych toczę
Ci, których wyrok potępił surowy,
I ty byś chciał myśl ochoczą,
Dzień spokoyny, umysł zdrowy
Te drogie dobra chciałbyś ważyć marnie
Na pożar który dom nasz, w chwila ogarnie?
Nie wybawisz go Synu, siłą ani trami

Raczy sam zginieć z nami!

Uciekay ztąd niebawiąc nim pora ~~nie minie~~ upłynie

Uciekay mówisz chyba obłąkanie

Wieść twego A może zakładać mieszkanie

Na Wulkanu zapadlinie

Jaromir Niech co chce los stanowi, ja nie cofnę kroku,

Gdy mam ginąć przy waszym niechay ginę boku

Dobratyn: Gdy los nasz dzieli z nami serce twoie zdolne

Zbliż się synu, niech przez ten uścisk moy [illegible]

Od tey stanę ci się wspólne

Nasze pociechy i troski

Wszak i nayciernistsze głogi

Kwiatek przecież daią błogi (: siadaią

(: na krzesło wspieraiąc się na Jaromirze i Klarze, oboie sto-

ią przed nim trzymaiąc się za ręce :) mowi :)

Dzięki wam dzieci moie! widzę w waszem oku

Obraz szczęścia i radości

Wraca mi znów nadzieia, w łudzącym uroku,

A myśl w resztey szczęśliwości

Zatapia się z rozczuleniem. —

Witam was drogie wspomnienia rozkoszy

Ach witam was z serca drżeniem

(: zamyślony wspiera głowę na ręku :)

Jaromir Klaro! twoy oyciec..... patrz proszę...

Klara (: odstępuiąc troche :)

Zostaw go z tem dumaniu, rad tak spędza chwile,

Lecz, naydroższy bądź wesoły spoyrzy na mnie mile

Wypogódź ten wzrok tak smutny

Patrz, oyciec iuż wie wszystko......

Jaromir (gwałtownie) Wszystko?...

Klara Tak, i chętny,

Zdaie się że na wszystko iuż przystaie zgodnie

Dziś ieszcze mówił ze mną tak łagodnie,

Tak był dobry, tak czuły i nieobacżny,

Jak ty nim teraz iesteś, gdy mi słowo nie staie

Aby wyrazić szczęście którego doznaię —

Jaromir Wierzay mi....

Klara Wierzyć?... lepiey zaprzestań tey mowy,

Nie twórz mię głosu wzrokiem

Bo nie przekona mię słowy

Kto przekonać nie mógł wzrokiem.

Słuchay co mówią serca lekkomyślne tyle

W których miłość, gdy swemy zarani i strzaty,

Płonne tak łatwo gasi iako wznieca zapały;

Te różnobarwne motyle

Co nie przedmiotu miłości a li rotko z cenią

Co się z zmianą kwiatku mienią

Nie dla tego w locie płonnym

Róże pieszczą że iest różą,

Ale że iest kwiatkiem wonnym.

Tayże tobie za wzór służą?

(: bierze szarfę z krosienka :) Ty nie czuły... zmienny... niemy

Cubay wnet sposób znaydziemy

Zuchwalcze śpiętać cię skrzydła,
Że żaden Bóg z naszego nie wyrwie cię sidła!

Jaromir. Słodka Jestoto... (: Która mu szarpie przypasuie/:)
Dobratyńska. Jak pała!
Do miłego iak łynie cała!
Idźmy więc gdy opor próżny
Gdzie nas ciągnie wir przemożny.—
Idźmy drogą którą nieba
~~Którą nieba wsta~~ Wskazuią mi że iść trzeba
A choć w uporczywym łonie
Jeszcze skra niezgasła tleie,
To przy samym ludzi skonie
Wyniosłe niegdyś nadzieie,
Próżnych chęci marne głosy!
Gmach pyszny zniszczyły losy
Z niego zwalisk kupa mała
Mej ciszki ledwo została!
Ustąpmy wyroków woli
Niech tak będzie.... o! iak boli
Widzieć, gdy w późnej lat porze
Nadzieie giną żałośnie!
Które iak na młodey korze
Czas wyrył w zaranych lat wiośnie.
Pomnę na pierwsze iey żywota chwile
~~W~~ Kiedym ię widział w kolebce

Uśmiechaiące się mile
Jak własne myśli moie naów czas pochlebce
Widały mię tych woiewództw ney rzemiejsze damy
Z dziwną staranności troskliwie przezierce
Imięza dla niey wybierać. —
Wtedy nayokazalszy zdał mi się poziomi.
Dziś złudzenie me poznaię,
Myśli świetne wyście niczém!
Czułych z wami się rozstaię
Jak z snem pięknym lécz zwodnieyszym. —
Klara (szarfę poprawiaiący). Chwilę postóy niecierpliwy!...
Dobratyński: Wszak czyliż mi przystoi
Dziś świetnego zamięścia chcieć dla córki moiey?
Jeżeli istotne dziwy
O których ten starzec prawi,
I które mgła przypomnień przed me oczy stawi
Co potwierdza odgłos dawny,
Że me imię, ród moy sławny
Przez taiemne niegdyś winy
Przełane z Matki na syny. — —
Przez wspomnienie! a iednak wrzcz cało zwarywszy
Klara Tak teraz ci stem do twarzy
Lecz przecież spoyrzyż, wdzięczniey, i bądź dla mnie miłéy,
Niech się na próżno prace me serce nie skarży!
Dobratyński Jaromirze!....

44 Jaromir Ja?... co Panie?...

Dobratyński Jeszcześ nam winien wyznanie,
O twym rodzie, o twym stanie!
Zrodzonyś nad Dniestrem blisko
Tam ma bydź twe siedlisko
Braci niemasz i powiernych,
Chcesz z naszych służyć pancernych.
Tyle o tobie sława umiała powiedzieć!
Więcej niewiem....

Jaromir Więcej nie ma też co wiedzieć
Przodkowie moi liczne włości mieli,
Zamożni byli, nie szukam stąd chwały;
Ubogi jestem, ubogi, uczyli
Mężne serce umysł stały
Co w nieszczęściu hartowany
Pod nieszczęściem nie upada
Jeżeli to żadnej ceny nie posiada
Mogę bydź ubogim zwany

Dobratyński Więc od ciebie w kilku słowach usłyszałem,
Dobrze takiem cię mieć chciałem.
Patrz synu! jaz starzec ze mnie
Na tora grób mi wskazuje
A wnętrzne czucie tajemne
Już bliski skon mi rokuje.
Jak kolwiek zły los mię nękał
Nigdym się śmierci nie lękał

I teraz iey się nieboię
Lecz patrz na to dziecie moie
A iezeli dostrzedz umiesz
Serca mego myśl nayszczersza
Że mi iest po bogu pierwsza
Poznasz, i żal moy zrozumiesz.
Gdy widzę że w obcym świecie
Samo zostawię to dziecię
Myśl ta serce moie krwawi
I w oczach śmierć gorszą stawi.
Na ciebie synu trafiła
Pierwsza iey skłonność taki miła
Znasz iey cenę tak nie przeczysz.
A co umiesz zabespieczysz. –
Tyś odwrócił iuż złe losy
I odwrócisz na dal ciosy
Gdyby iey zławie groziły
Powierzam ci ten skarb miły
Wszakże ią kochasz moy synu?

Jaromir – Nadewszystko w świecie!

Dobratyński – A ty moia Klaro?...

Klara – Naymocniey po tobie

Dobratyński – Gdy tak wyrok każe ci
Gdy pochlebiać mogę sobie
Że wola Boża nie inna
Weź tę co ci życie winna....

/: słychać pukanie do bramy zamku :/:

Cóż to.... tak późno dłoń czyja
Do bram zamku się dobija ?:.

Klara Ach! byle nie...

Dobratyński Tyś dziecina!
Czyżby motłoch niespokojny
Śmiał napadać zamek zbrojny ?: —

Scena IV

Ciż i Murgrabia

Murgrabia Rotmistrz wszystko północy buławy
Na czele oddziału swego
Prosi cię Panie łaskawy
O wejście do zamku tego

Dobratyński Co zetmierz?...

Murgrabia Tak Panie

Dobratyński Choć niewiem ich celu
Idź otwórz im przyjacielu /:Murgrabia odchodzi:/
Miłych w nich witam gości. Ciekawym ze przyjaźni
O tak późnej porze mam te odwiedziny ?
Lecz mniejsza o tem, przynaymniey przy ich pomocy
Skrócimy nieco godziny
Tey nieznośnie długiey nocy

Klara Nie opieraj się Jaromirze dłużej
Proszę cię chwilę odpoczynku użyj:

Niechay się bicie pulsu twoiego przekona
Jak wrzą, w tobie krew zburzona
Tyś chory... próżno twoiesz, to przed nami

Jaromir: Ja chory? pozur cię mami,
Choć zburzona uwe krew w emnie,
Właśnie w boży mi przyjemnie

Scena V

Ciż sami Rotmistrz (którému Murgrabia drzwi otwiera)

Przebacz Hrabio, gdy z wasnem zleceniem pospieszam,
Że o tey porze pokoy twego domu mięszam.

Dobratyn: Dla obrońców Oyczyzny na każde wezwanie
Otwarte są me podwoie,
Szczęśliwy Panie dla was....

Rotmistrz: Czy mam zaszczyt Panie
Powitać w tey osobie zacną córkę twoię?

Dobratyn: Tak iest iedyne me dziecię

Rotmistrz: Jak się tu Panie! uniewinnić mogę?
Lecz ieżli me przybycie
Wzbudza iaką w domu trwogę,
Trwogę także uspokoię;
Rozbóynikow znana tłuszcza
Co tyle w tych stronach broi
Który schronieniem bliska zamku twego puszcza
Chłosta okolic....

Dobratyn: Chłosta i krwi zakała!
Wszakże z ich rąk córka moia miła
Śmierć niechybną była by pożyta
Gdyby nie obrona śmiała
I męstwo młodziana tego
Jaromira Żarowa dziś zięcia moiego.
On właśnie w tey nocney porze
Został napadnięty w borze. —
Dwóch stwarzących w boiu stracił;
I sam omało życiem nie przypłacił

Rotmistrz: Tey nocy?....

Jaromir: Tak iest, życie uniosłem zaledwie

Rotmistrz: Późno?

Jaromir: Godzin temu ze dwie

Rotmistrz /: wpatruiąc się w Jaromira oczy potem odwraca-iąc się do Dobratyńskiego :/ Zięć wasz Hrabio?

Dobratyn: Tak zięć drogi!

Rotmistrz /: do Jaromira :/ W godzinę później Pani iechałbyś bez trwogi
/: do wszystkich :/ Od tąd upewniam was śmiało
Koniec przecież [illegible] mordy;
Iż tey rozbóyników hordy
Mało lub nic niezostało.
Śledzę ich oddawna Panie,
Zdybałem przecie tey nocy;
Krwawe było to spotkanie

Ale przy Boskiey pomocy
Przemogliśmy dziką zgraię. —
Część ich zbita, część w mey mocy
Zakuta w więzach zostaie;
Kilku ścieżkami ciemnemi,
Uszło, w ślad idziem za niemi,

Dobratyński — Przyimuycie podzięki, rycerze waleczni!

Rotmistrz — Niechay wam wprzód, broń nasza pokoy zabezpięczy
Niech na słabuo dopełnienie
Których Niebo wysłuchało
Wprzód ze szczęściem wykorzenię
Tę zbrodniczą kupę całą. —
Wieśniacy nam dali wiedzieć,
Że po przyległych moczarach
W pobliskich zamku pieczarach
Wypada nam reszty śledzić —
Dla tego Hrabia nie wzbroni
Bym z główne stanowisko
Wziął warowne to zamczysko
I ztąd kierował żołnierzy
Wszędzie stoią czujne straże
~~Wszędzie stoią czujne straże~~
Wszędzie gdzie się ktoś pokaże
Oddział zbroyny ztąd uderzy
Wkrótce skończą się rozruchy

Zbik się z zboycow nie wywinie,
J poymany, albo zginie,
Albo karku podda w tańcuchy.

Dobratyn: Wtaday w imieniu Krola, nad tym zamku, Panie
Jak na twoim, póki dzieło
Co się tak dobrze zaczęto
Dokonanym nie zostanie. —
Rządź tu iak właściciel prawy;
O iak tę zaszczytną chwałę,
Co się iąwszy dobrey sprawy
Uiśtą popiwa stałe. —

Rotmistrz: Oszczędź tych Panie pochlebnych wyrazów,
Wszak dopełniaiąc krola mego rozkazów
Osobista od tego zemsta mię porusza.
Widz że ta morderców tłuszcza
Na moią wpadła dziedzinę,
A sługi moie katuiąc
Dom obróciła w perzynę.
Gdy wspomnę na ich rozboie
Wszelkie ludzkie czucie tracę,
Lecz dziś zemstę zaspokoię
J za nawiązkę się wypłacę. —
Będę szczędził z nich każdego
Co się dostanie w me ręce
Nie wart rzeczy uczciwego

Niech w Katowskiey ginie rzeszy,
Niech każdy znaydzie bez braku,
Śmierć na kole lub na haku

Klara. O! przestań! sądząc ludzi, pomniy żeś sam człowiek.

Rotmistrz. Ah! Pani gdybyś widziała
To, czém niezapomnę do zawarcia powiek,
Miłości byś swoiey karała!
Wszelakie litości oznaki,
Mimo chętnie w nim zagaśnie
Oddalił byś z ig własnie,
Tak bezwstydnego żebraka,
Włości nasze spustoszone,
Rabunku i ognia łupy,
Ubożé, płeć, wiek, nieszczędzone,
Rozpacz iak trzyi trupy,
Pełzające niemowlęta,
Po piersiach Matek zabitych....
Ta myśl że chciwość przeklęta,
Wiodła łotrów krwi niesytych....

Jaromir (: naprzód postępuiąc groźnie):
Dość tego.... w mściwem zapale
Nie zrażay temi obrazy
Duszy która iak w krzyształe
Świat widzi cały bez skazy

Bo sama z natury łona
Wyszła, niczem nieskażona. —
Boska litość z serca płynie
Co nie umie nienawidzić,
A przytłoczy wielkiey trzcinie,
Z zwalonego dębu szydzić?

Rotmistrz: Wraz z nim w ogień gdy zwalony

Jaromir: Będzie zemstą zaślepiony,
Lecz iezeli grzeszy wyrazem
Umiec to poprawić żelazem?

Rotmistrz: Co? iak mam przyiąć te słowa?!....

Jaromir: Przyim ie iak ci się widziały,

Rotmistrz: Gdzie bądź indziey taka mowa....

Jaromir: Indziey nie tak byłbyś śmiały. —

Rotmistrz: Z tych obrońcę widzę w tobie.

Jaromir: Bronię tego w potrzebie.

Rotmistrz: Niech naylepszy z nich się stawi...

Jaromir. Wyzwiy go może się stawi;

Dobratyn: Jaromirze cóż słyszałem?
Przytłoczyć i z tym zapałem
Gościa moiego obrażać?
Próżno się myśl twoia sili,
Chcesz nam względ dla ludzi wrażać
Co się sami potępili. —

Ale synu rzecz i miało
Jak się ~~[illegible]~~ me serce poznało,
Że mimo niechęci twojéy,
Za pierwszym grzecznym wyrazem
Zapęd się twóy uspokoi;
Uchybienie twe poprawisz,
I złoczyńców z nami [illegible]
Śmiało ochotnie się stawisz. —

Jaromir Ja?....

Dobratyński Tak ty!

Jaromir Nigdy.... iabym ścigać miał nędzarza,
Potępieńca przyrodzenia?
Dobijać go, gdy oskarża,
Gnać, srogość przeznaczenia
Co mu w ludzi obrzydło,
A zmusiwszy go żyć w puszczy
Wśród drapieżnych zwierząt tłuszczy
Drapieżcę z niego zrobiło!
A gdy on dziś łzami skruchy,
Korny, nogi moie skropi
Gniew móy zawzięty i głuchy,
W piersi iego miecz utopi
Zamiast podania mu dłoni?
Srogość ta sercu uwłacza
Broń dobyć przeciw broni;

Lecz się niezdam na ślepacza

Dobratyński — Nie żeli w tym oddziale
Ja synu stanę na czele?
Pójdziesz wtedy?

Jaromir — O to, ty Panie?....

Dobratyński — Ja sam, widzisz mą otwartość,
Znam życia ludzkiego wartość
Cenię krwi bliźnich przelanie,
Ale synu z tym potrzeba.
Jest dobrych na złych narażać.
Bezpieczeństwa wichrzycieli,
Wytępić ma twa wyprawa;
Więc by dobrzy pokoy mieli,
Niechay z tych ściga miecz prawa

Jaromir — Słuszne zdania i ~~nauki~~ morały!
Już się nie sprzeciwiam dłużey
Chcę by dzieci cicho spały
Spokojny bytany z obróży. —
Miecz mi daycie czy słyszycie. —
Zapoluię na ich życie
O będą się bronić żwawo!
Dobrze zrobią mają prawo!
Bo cóż ma człowiek milszego
Co nad życie ważnieyszego

Słusznie więc wszystkiemi siły
Broni każdy ten dar miły.
Dayćie mi miecz — obaczycie
Jak na twardkie ważę życie
Zapuściemy się pacze w Krzaki,
W krótce dzień zdobycz odsłoni;
Sam za nimy całe taki;
Hey dayciemi broni broni!

Klara Bym mówiłam ci Cóż że aż do tey pory
Stworzony napodnieyszem Jaromir ciał kroy.

Jaromir Słuszna kara na zuchwalce,
Jak się z losem śmieli ścierać?
I w nierówney dla nich walce
Wymierzony raz odpierać?
Nie poznali dotąd ludzi?
Wyrwany z życia powodzi
Obcą zgraię z naszey łodzi;
A kto z niey na wierzch wypłynie,
Wiosłem po nim, niechay ginie
Niechay idzie na dno wody,
Byle nasz czołn uszedł szkody
W przepaścisty nur głębinie

Dobratynski Co sądzić z tey dziwney mowy?
Jaromir Ah przebacz tę gadaninę

Chwały

Chciałem iść z wami na łowy
Pociechy szukać nowiny,
Że iuż rozstawione sieci,
I że zwierz wkrótce w nie wleci. —

(Dobratyn cicho do Rotmistrza)

Przebacz tym niegrzecznym słowom mego życia,
Rotmistrzu! są to serca skutki napadnięcia,
I trwogi nieuchronney w podobnym zdarzeniu.

Rotmistrz (W tak niemiłym położeniu
Nie obraża mię wcale nierozważna mowa;
Westchnienie Panie z serca
Uczy aby ci folgę w gorączce przyniosła.
Trudzące zawsze wzniosło.
Chcę iść spełnić iak każe honor i odwaga
Zmysłów spokoynych wymaga.

Klara Słyszysz idzie sprzężą miły

Jaromir Zostaw mię zostaw (Klaro mam ieszcze dość sił

Rotmistrz Zaprowadźcie go przytomni
Sobie sam pani przyiedź lub odwiedź
Teraz powróć mi Hrabio do zdrowia powróć
I zaraz spełnię powinności moiey,

Dobratyn: Rotmistrzu znany ci zapał swoich dziś
A żeby przez pomysłki zawsze nieprzyjemne

Niemagabać iakiego w lesie wędrownika

Rotmistrz Ja ich nieznam gdy wnocy ciemnę
Napadliśmy na tę szyraię,
A wzażartey bitwy gwarze,
Więcey się uwagi dacie,
Na pałasza, niż na twarze.
Lecz pod moiemi sztandary
Znaydzie się rotmiż stary,
Jest zemną; raz złecemiem z półku wyprawiony
Popadł był wtych złoczców szpony,
Długo był świadkiem, czynów tych zbrodniarzy
I każdego pozna z twarzy.
Jestem który?.. /: zatnie uchodzić/:

Żołatyn: Nie przymuszay się iuż dłużey
Móy synu i potrzebnego
Sobie, odpoczynku użyy.
Uczyń prozbom moim radość
Wszystko patrzeć iak twe lica
Smiertelna powleka bladość,
Jak twa błyska posępna zrzenica
Gorączki zawsze trwaiącem. –
Day wypocząć na siłach członkom słabiejącem.
/: wskazuiąc mu drzwi poboczney:/
Tu w tey osobney komnacie

Gdzie ci nikt snu nie przerwie, znaydziesz miękkie łoże

Klara: Nic cię więc o mój luby nakłonić nie może?

Jaromir: Niech więc będzie iak żądacie
Sam czuię żem co chwila w gorszym zdrowia ~~P~~ stanie
(: chustkę do czoła przykłada :)

Scena VI

Ciż sami i Kiryś

Rotmistrz: Chodź, obeydziem stanowiska
Pójdziesz ze mną....

Kiryś: Idę Panie

Rotmistrz: Czy cię pamięć nie omyli,
Czy poznasz zbuyców ieżlibyśmy zblizka
Którego z nich obaczyli?

Kiryś: Każdego z nich poznam szczerze

Klara (: prowadząc Jaromira :)
Tu, tu, tędy idź mój drogi
Ach iak się twe chwieią nogi (: Jaromir wychodzą na przód :)

Dobratyn: Tak! teraz z Bogiem odpoczniy młodzieńcze.

Rotmistrz: Mam cięższe spełnić niem wrócę do ~~...~~ broni
Drogę potrawne mojego zlecenia
Która choć łatwa zdaie się z pozoru
Naytrudnieysza do spełnienia
Nie wiem, Hrabio łaskawy
Ważnieyszej dla żołnierzy sprawy

Obiestnymy w oczach zdaie się Ottowitkow —
Dowud więc gdy czas ucisku
Abym bez twoiey obrazy
Przyszedł we wnętrze ten zamek.

Dobratyński. Co? moy zamek Panie?!..

Rotmistrz Scisle mi dano rozkazy
Przyiąć każde pomyslkami
Czyie by kolwiek to było
Zostawszy kiedym zbroyne siłą
W tych okolicach rozproszyć te zgraię
Tak iest wola Króla tego ci nie taię
Przytem ktoż tobie Hrabio rzeczy na twych ludzi
Z wnich własnych zdraycow nie masz

Dobratyński A wam kto zamnie tak mniemasz?..

Rotmistr Jeśli to zlecenie gniew twoy Panie budzi
Zważ...

Dobratyński O! dość przestań na tem cośmy usłyszeli;
Czas iest by w mey myśli tkwiło
Jak smutka przeszłości dzieli,
To co dziś iest z tem co było!
Jam miał w pamięci cnotę mych przodków surowę
Jak w dni sławy ich potęgi,
Gdy za nayświętszą przysięgę
Ważyło iedno ich słowo.
Gdy zdrada i niecnotość przystępu nie miały

Na ten iest dwór okazaty;
Tak dawniey było dawnemnie!
Dziś bez siły starzec zemnie;

Pożegnany bez zemsty zeydę z tego świata!
Niech się twoia troskliwość Panie zaspokoi;
Wierz oczom twoim, patrzey... to moia komnata
/: otwiera iedne drzwi po drugich :/
To sypialnia córki moiey /: zbliża się do drzwi Kotar
wszedł Jaromir :/

Klara. O! błagam was aż niech spocznie później!

Dobratyński. Przed chwilą mogliście widzieć
Iże wszedł tu mój Jaromir do tego pokoiu

Rotmistrz. Czy chcesz Panie mię zawstydzić?

Dobratyń: Przekonać ciebie pragnąłem,
Pójdźmy teraz....

Rotmistrz. Gdzie?...

Dobratyński. Do puszczy
Ścigać resztę zbóyców tłuszczy

Rotmistrz. Co? iść chcesz Panie?

Dobratyński. Chcę iść z wami społem
Jestem Polakiem znam powinność moią
Spełnię ią ty Rotmistrzu spełniy rozwinięt
Pójdźmy więc!....

Klara. O móy oycze na trzy moie zważay,
Drogich dni swych nie narażay
Zlituy się! zostań!...

Dobratyński — Nie podobna Klaro,
Już! żadną się nie zrażam ofiarą!
Gdzie głos powinności mówi, —
Idź Panie powiedz Królowi,
Że Hrabia powinność czyni
Spotkiż zwabdśiami niemi.
Że starego Lwa w jaskini,
Widziałeś twemi oczyma,
Który słaby bez obrony
Laty, klęskami schylony
I nad wszystkie ciosy stawieszere
(: wzniesionym głosem): Jednak dotąd jest Lwem jeszcze (: odchodzi z Rotmistrzem)

Scena VII

Klara (sama)

Ten dwór na prośby głuchy....
Jęków mych słuchać nie raczy,
Rzuca serce bez otuchy
Sępem szarpane rozpaczy!
Jaromira stan mnie trwoży
Dziś.. o Ojca niespokojna,
Zacóż przezbóg śmierć podwójna
Na jedni życia się stworzy (: do drzwi Jaromira)
Jaromirze ciebie wzywam
Który w smutku, i żałobie!

Ah! on mnie się nie odzywa,
Jakże nieszczęsna przemogę
Tę wątpliwość i tę trwogę.
Które pierś moią zaległy
Jak zaległy mgliste chmury,
Gdy się w nawałności zbiegły
Wierną pochodnię Natury! —
Słyszę w mąk moich natłoku
Niezbędny odgłos wyroku
Który wyrzecze ptak grobowy,
Zbliżył w locie do mey skroni
Słyszę go, w uszach mych dzwoni,
Dzwoni odgłos ten surowy
I klęskę wróży tak srogą
Jaką piekła zadać mogą;
Chcąc mu zatrzeć życia lata;
Klęska ta.... zwie się.... utrata
Ah! posiadane utracić,
Łzami znikłe szczęście płacić;
Straszniejszey męki nie macie,
Moce groźne, niewidome,
Co ludzką dolą władacie,
Ludzkiey niedoli łakome! —

Gdzieś ty? czasie mój złoty?!
Gdzieżeś uroku krainę?
Gdy mi chwile bez tęsknoty
Płynęły?... ah już tam nie płyną!
Choć po innym chmury ćmiły,
Zawsze mi dzień wschodził iasny,
Cacka wtedy pierś bawiły,
Lekki motyl, kwiatek krasny.—
Szczęsna z tych fraszek użycia,
Miłość, ta goryczka życia
Nie trapiła pierś drzymiącą,—
On mi, z sklniącej złudzeń czary,
Dał pić rozkoszy nektary;
Ah! i żółć rozkosz truiącą...
Od chwili iak mnie przenikło
Pierwsze iego uściśnienie,
Znikło wolne serca tchnienie
A z nim szczęście moie znikło.—
Odtąd drżącą stawię nogę,
Na ciernistą głogu drogę
Która choć róże ostania,
Przeymuiące cierni kłucie,
Skrwawioną stopę rozrania

I rozkoszy tkliwe czucie!
Błagane iego przybycie,
Spełnić miało nasze szczęście…
Oyciec drogi mi nad życie
Że zwala na to zamyśli;
Widzę go, lecz nieszczęśliwa! †
Gdy móy wzrok, iego spotyka,
Tajemny głos się odzywa
I trwogą duszę przenika!
Ah! ten głos, który poszepna
Twarz kochanka we mnie budzi;
Woła: Miłość twa występna
Jest w oczach Boga i ludzi!—
Cóż będzie moią obroną?
Jak chwiejnem wirem porwana
Gdy uyść pragnę zmęczona,
Uciekam na iego łono.—
Sprzecznych tych uczuć zawiłość
Nikt mi przebóg nie wyświeci?
Gdy godziwą moia miłość,
Cóż trwogą w sercu mym nieci?
Gdy występna, czemuż Boże
Oprzeć iey się pierś nie może? (: z wyciągnionemi rękami :)

Opiekunko domu tego!
Który taiemną potęgą
Ustrzedz go pragniesz od złego;
Jeżeli cię mie moy iękż dosięga
Nie odmawiay mi pomocy
Day mi znak w tey groźney nocy.
(: strzał wypada :) Czy śmierć... Ha strzał... co on znaczy?
Czyliż mi zgon zapowiada?
Występny głos mey rozpaczy
Doszedł ię... biada mi... biada!...
Sama iestem tu niestety!
Niczyie oko nie czuwa! —
Czyi to cień tu się przesuwa?
Ah! słyszę w śmiertelnym krzyku
Zbliżaiącą się twą mary. — (: w drzwi :)
(: Jaromir :)
Ach! ocknij się Jaromirze
Ratuy, ratuy twoię Klarę!
Srożę drżące ciy katowskie!
Widzie się usiąść muszę
Ucieka czy twe serce bije.
Słyszę... ah! losy — zażarte...
Nie ma go... okno otwarte!...
Nie ma go... zginął... nie żyie...
(: Otwiera drzwi, wbiega do komnaty — strzał drugi wypada — Klara chwiejąc się z komnaty wychodzi :) Koniec aktu Drugiego

Akt trzecie

Scena I

/: Taż sama sala co w poprzedzającym Akcie :/

Klara /: sama siedzi przy stole głowę wspierając na ręku /: wstając :/

Miłości! takież więc twoie
Są pociechy i słodycze?
Jakież będą nie pokoie
Jakie utraty gorycze!

/: w zamyśleniu siada znowu — pauza — Jaromir otwiera drzwi boczne z prawey strony i chce się nagle cofnąć postrzegłszy siedzącą (Klarę) :/

Gdy się chroniż Jaromirze?
Chroniż przedemną, móy drogi!
O! zostań! ileż nie doznałam trwogi!
Mów iak się masz? mów mi szczérze.

Jaromir /: posępny i dziki :/ Dobrze, dobrze!

Klara Co dobrze? o gdyby tak było!!
Jakżeś blady móy miły, cóż ci się tak stwożyło?
Boże! co widzę? szarfa ma rozdarta,
Twa ręka nią obwiniona!

Jaromir Szarfa?

Klara Patrz!...

Jaromir

Nic to, fraszka wspomnienia niewarta
Żart...

Klara

Ah! Krwawy żart... patrz krwią zbroczona

Jaromir

Ha krew suknię moią broczy?
Żart mówię...

Klara

Czas spokoy mi serca z trwoż ane!
(oczy iey spostrzegaią wzrok Jaromira on go nagle odwraca)
Trwożysz się? odwracasz oczy?

Jaromir (do siebie)

Nie, nie, darmo, ta myśl próżna,
Gdy ten wzrok anielski widzę,
Bezbożnym patrzem się brzydzę,
I trentwieie pierś bez bożna. —
Nie, czarcie serca niemagniesz,
Raczey ie z tey piersi wyrwiy,
Gdy piekielnych czynów pragniesz,
Przerób mię na czarta pierwey. (chce odeyść)

Klara Nie puszczę cię iaromirze,
Za spokóy mię powiedz szczerze,
Gdzie byłeś i przez kogo raniony zostałeś?

Jaromir (z spuszczonym wzrokiem)

W ramię drasnąłem się we śnie. —

Klara We śnie! oh! więc ty nie spałeś.
Jakże mię drzeczysz boleśnie!

Strwożona gdym do twoiey komnaty przybiegła
Nie byłeś w niey, i okno zaś otwartem spostrzegła.

Jaromir (: przerażony :) Ha!

Klara Wyrwiy mię z tey obawy,
Moy naymilszy, ty nie wiesz iak krwawy
Obraz udręcza mą duszę,
Słowem zniszcz moie katusze!
Mów skąd zarana? całą odkryi taiemnicę

Jaromir (: wyraźliwie :) Żądasz wszystko ci wyświecę
(: urywkami :) Ledwo do tego przyszedłem pokoiu
Słyszę szczęk, wystrzały, słyszę boiu okrzyki.
Że twóy Oyciec wyszedł z niemi razem
O tem, iuż Klaro wiedziałem.
Chciałem budź, uzbroić się na prędce żelazem,
Jóż sam niewiem czego chciałem (: spokoyniey :)
Gdy rozmyślam iak nagle spełnić ~~[illegible]~~ mam zamiar
I tak zadumany stoię. —
Postrzegam lipę, która zmrożone konary
Wznosi aż pod okna moię;
Chwytam za gałęzie silne,
Które mi podawać zda się;
A nie pomny o niewczesie,
Spuszczam się, i kroki mylne
Stawię wśród nocy ponurey,

Ledwom dolne minął mury,
Wypadł strzał, lecz z czyiey dłoni
Niewiem; dzień to nam odsłoni;
Uczułem że mnie uderzył
Ten strzał za pęd móy uśmierzył;
Nie chcąc przez moie szaleństwo
Większe w puszcz nie bezpieczeństwo;
Wracam do mey lipy starey,
A iey pomocne konary
Jak mi do zeyścia służyły,
Tak powrót móy ułatwiły.

Klara
Tak bliskiego życia zguby
Nie zażyłaś się móy luby,
Choć iedna myśl o mnie, iedna...
Com musiała cierpieć biedna!
Z przywiązania narażałeś
Na zagładę własną głowę
Nie pomny, że mi oddałeś,
Życia twoiego połowę!
O gdybyś czuł co ia czuię
Widziałbyś że, miłość szczera
Swe życie nawet szanuie
Gdy się inne na niem wspiera.

Jaromir /: szarfą przez rękę skaleczoną /:
Rwiy bolu, przez czynie luty,
Przemoż sumienia wyrzuty.
Klara Cżegóż tak szarpiesz twą rękę?
Twa rana..
Jaromir jest opatrzona
Klara Szarfą tylko obwiniona.
Nie czuły na własną mękę
Uczyńże przynaymniey moię
Oto balsam, day mi rękę
Opatrzę ią, ból ukoię.
Kto wie, może cię przywiodę
Że mi dasz pieścić w nagrodę
Choć iedno spoyrzenie ~~mile~~ tkliwe
O które dzisiay próżnom cię błagała,
A które gdy mi chwile płynęły szczęśliwe
Bez błagania odbierała. —
Doświadczę czy dłoń moia będzie miała zręczność
Zyskać dowód twey czułości
I czuli twoia wdzięczności
Ktoraż będzie od miłości /: odwiązuiąc szarfę /:
Patrz na tę szarfę mey miłey,
Która tyle kroć w pierwszey mych uczuć iskierce
Łzy wtedy tobie droższe nad perły rosiły. —
Patrz, dziś rozdarta.... ah! ściśk moie serce
/: przewiązuiąc mu zranioną rękę szarfę która upadła na ziemię /:

/:Zawsześ niemy i posępny
Niepojęty, uczuciom słodkim nie przystępny
Na przemiany w twojej twarzy
Ogień niszczący się żarzy;
To znów ją bladość powleka,
Ból targa wargi zsiniałe
Wzrok twój przed moim ucieka
W dół spuszczasz oczy zdziczałe,
Ah! trwożysz mię

Jaromir /: z dzikim głosem :/ Ja się trwożę?.... /: słychać nadchodzące osoby :/

Klara Ah! cóż to iest wielki Boże!

Jaromir Słyszysz w przedsieniu ktoś idzie, bądź zdrow

Klara Zostań!

Jaromir /: uciekając :/ Nie iuż nadchodzą — precz, precz ani sło

Scena II

Klara /: sama :/ potem /: Kizrys

Mogęż w nim poznać Jaromira mego.
Drżący blady ako iego
Z moim spotkać się lękało?
Ah! próżno się on przymusza,
Ciężko cierpi iego ciało
Albo więcey iego dusza

Kirys (: wchodzi i trzyma w ręku wałek z carpy :)
Przebacz mi Pani że tu wejść się ważę;
Jestże Rotmistrz?

Klara. Niema go

Kirys Na zamkową drogę
Wyszedł przeciw, iak tylko porostawiał straże
Teraz go zwalić nie mogę.
Myślałem że przebywszy niebezpieczeństwo tyle
Zechcę tu odpocząć chwilę —

Klara A gdzież móy Oyciec?

Kirys Miał z Rotmistrzem wrócić.
Już zbóycy co do nogi zbici lub poymani.
Nawet chwycił ich, moia pani,
Byłby się iuż nie uchował,
Gdybym trochę był szczęśliwy,
Albo w strzale nie pudłował.
Tak iest, herszt ich iakem żywy,
Poznałem tego junaka,
Gdy przesuwał się zza krzaka;
Tuśmy piekielny dzielny wrzaskiem i strzelaniem,
Strzeliłem dobrze, nie kłamię,
Bo trafiłem go tu w ramię —

Klara O Nieba! w ramię?....

Kirys Tak w ramię trafiłem

Krwią niecnoty ziemię zbroczył,
I bez siły się zatoczył.
Myślałem że z nóg się zwali,
Rzekłem sobie na przód, daley!
Oburącz go porywam za piersi za szyię
On się iak gadzina wiię. —
Nic to mniemam nie pomoże,
Łatwie wnet cię z nóg złożę,
Lecz nie spodziewanie, iak gdyby mu siły
Z pomocą piekła przybyły,
Jak się zerwał, iak się wywrócił,
Chwycił mię o ziemię rzucił,
Tak żem przytomny był zmięty. —
Już to Pani nie domyśły,
Że Czart na mnie z nim się spiknął
Bo razem mi z oczu zniknął
Gdym go przemagać się zdawał,
I ten iego szarfy kawał,
Został mi za niego w dłoni
(pokazuie iey kawał szarfy).

Klara (upuszcza chustkę na ziemię, tak że nią na=
krywa leżącą szarfę, i drżąca stoi). Ah!

Kirys (Wierzay mi niemiara z nim kłopotów

Niech tylko drwiu się broni
Nie zlęknie się czterech czartów:
Długo w iego szponach byłem,
A dotąd samo wspomnienie
Tych chwil które z nim przeżyłem
Mimowolne budzi drżenie.
Zda ~~się~~ się, widzę go, gdy dziki
Wzrokiem pochmurnym i wzdętym
Otoczon swemi wspólniki
Gotował ich do wyprawy —
Najśmielszy przy nim był drżącym,
Niesłychanej tam było wrzawy,
Póki jak grzmotów odgłosem,
Milczenie swe przerwał głosem;
„Dalej śmiało za mną dzieci!!!" —
Wtedy wycie dzikiey tłuszczy,
Szerzy się po głuchey puszczy;
Tłum drapieżny na łup leci
On spragniony we krwi brodzić,
Na przód na czarnym rumaku,
Jak szatan zda się przewodzić,
W ohydnym złych duchów orszaku,
Jak błyskawica iskrawa
Razi wzrok iego straszliwy;

Gdzie się zbliży chorda krwawa
Nie ostoi się duch żywy
Ani kamień, na kamieniu. —
Wszystko pali wszystko burzy
Krew ciupta z walisk się kurzy.
Wzdrygacie się Pannio miła?
Lecz już godzina ostatnia
J dla tych łotrów wybita
Nie wyjdzie kary ta matnia
Wszystkich jutro kat do świta
Na wszetowaniu przywita. —

Klara Ah!

Skirys Na cóż mi płachta owa?
Mnie z nowu w pogań iść trzeba,
Jeszcze gdy pozwolą nieba
Droga tej szarfy połowa
Mój będzie wzór śmiało
Żegnam Panią /: odchodzi/.

Klara Biada mi, biada.... już się stało!

/: rzuca się w krzesło i składa twarz rękoma/.

Scena IIII

Też i Jaromir

Jaromir (: do siebie :)

Wyszedł,.... cóż ci to iest Klaro!?

Klara (: pokazuie mu wrzodkiem teraz, na ziemi ciętą :)

Jaromir (podnosząc ią) co? szarfa moia?!

Klara (: bierze ze złota kawał szarfy, i przed oczy mu stawia :)

Patrz, zbóyco! poczwaro

Jaromir (przerażony) Stało się – wyrok mój słyszę!!!

Ładowany gromami chmury
Wypadłeś błysku ponury!
– Już znowu wolno duszy –
Ubrane brzemię mię gniecie
Choć się młody cień przycia chwiecie,
Choć zniszczone me nadzieie,
Stało się – oddycham prędzie –
Zdarłaś oponę bez prawa
Tę, pod którą zbrodzień stał był,
Gdy się zbóyca kiedyż nie lękał
Niech się zwać nim nie obawia,
Przecież mi z serca fałszu kłamstwa, –
Kłamstwa prędkie bojaźliwe
Straszliwy piersi rozkazała –
Zbrodni mojej przeskonanej
Ado miej się nie przyznanie,
To iest, to co mnie bolało.

Z ładowney gromami chmury,
Wy padłeś błyskiem pioruna.
Włożone brzemie mnie gniecie,
Już serce gburze przebyło,
Opowie co mu ciężyło;
I choć raz odetchnie przecie. —
Tak iest... ia ten... nieszczęśliwy!
Ja ten, któregoś nazwała,
Mnie to ściga zgraia chciwa,
Mnie złorzeczy ludzkość cała,
Mnie wieśniak trwożny wyklina,
W modłach swoich z czartem razem,
I swe dzieci upomina,
Okrócieństw moich obrazem.
„Strzeż się, dziecię, powtarza,
Iść w ślady tego zbrodniarza
Tey potwory godney piekła!" —
Tak, może imie wyrzekła. —
Mnie znaią te dzikie puszcze,
Mnie Mieczysławem zwią, to twoie tłuszcze,
We mnie maią brata oyca,
Ja iestem Jaromir, zbóyca!!!

Klara O! Biada mi!...

Jaromir. Biedne dziecię!
Czy cię już przejmuje drżenie,
Na samo tylko odkrycie,
Na samo zbrodni wspomnienie,
O którym siebie oskarżył?
Nabierz ducha – czem się zrażasz?
Co słyszeć się nie odważasz,
Tam czynić sam się odważył.
Bo oko tak tobie lube,
Przechodniom wróżyło zgubę,
Ten głos, tłumacz mej czułości,
Co cię rozkoszą przenikał,
Zachęcał ramię wściekłości,
Zbójce rozgrzewał nawykłe.
Ta ręka tak tobie miła
Krwią się niewinną służyła –
O! nie potrząsaj tak głową,
Ja nim jestem! nieszczęśliwa!
Jam to rzekłem wyrzekł słowa,
Że mi oko we łzach pływa,
Że tu od zmysłów odchodzę,
Myślisz Klaro że cię zwodzę?
Ah! i w obrzydłym zbójcy stanie
Często, wierz mi, chwila błyska,
W której zbrodni przekonanie,

Takie mu krople wyciska.—
Wierzay mi ah! wierzay Klaro!
Ten co tu w łzach w żałobie,
Wznosi próżno wzrok ku tobie;
Jaromir iest tą poczwarą,
Zbóycą i utworem piekła!

Klara Niba! precz z tąd!

Jaromir
Dobrześ rzekła.—
Czyż kto iestem zapomniałem?
Szczęścia spodziewanie zaginie,
Łzy zniewieściałe nie płynie,
Myśli mężobóycy udziałem.—
Niech umrze iego powieka
Od was ochłody nie czeka;
Precz z tąd.... obarczony grzechy
Z grona ludzkości wygnany
Na ludzką zemstę wskazany,
Niemayęcy w ludziach pociechy!
Jak em złych czynów żałował
Cierpiał z sobą się pasował
Nikt nie zayrzy w moie serce
Strądz na krwawe rusztowanie
Nie za myśli nie nad żądanie

Za czyny sędzia mordercę
Skazujesz mię pod topór mściwy
Chętnie karną głowę złożę i przyklęknę:
Lecz ty sędzio sprawiedliwy
Ty wprzód posłuchaj mię Boże!
Przed tobą czyny odkryję,
Zniszcz, gdy rzeczesz serce, które
W żalu i pokorze bije. —
Pośród zbójców wychowany
Z dziecieństwa szedłem w ich ślady
Zarażony ich przykłady, —
Z ludźmi kością nie obeznany
Nie świadom prawa własności
Obcy obowiązkom etyki
Obcy cnocie moralności,
Nauce, który opieka
Starym ludziom za przewodnie,
Dobrowolneż są me zbrodnie?
Czy twój wyrok, Wielki Boże!
Za to mię potępić może,
Że gdy ojcem mi był zbójca,
Jam w nim zawsze widział Ojca?
Żem go kochał, cześć mu chował,
W błędach mu wiernie naśladował?

Że ogniwem krwi z niemi skuty,
Zawszem dzielił z niemi los luty?
Twórco czyż głos twoich wyroków
Na zarzut człowieka zdań sprzecznych,
Nie rozróżni ludzkich kroków,
Dobrowolnych od koniecznych?
Czyś nie słyszał jęku mego,
Gdy przebiegłszy wiek dziecinny
Otrząsłem się z snu długiego
Z drżeniem szukał drogi inney,
Przeklinałem zbrodni brzemię,
Wzywałem cię tak rzewnie!
Gniew twój bez folgi mię tłoczył.
Wiesz że w chwili gdym tę zoczył
Co mnie przed tobą oskarża,
Boskiej nadziei promienie
Błysnęły w piersi zbrodniarza.
Mniemałem że nowe tchnienie
Wierne znać mej zbawienności!....
Marna żałość, próżno skrucha!
Ty wiesz wszystko Boże wielki!
A okrótna mię nie słucha,
Potępia mnie.... przestań już się stało!
Chęć mej śmierci.... czemuż miało!....

Wszak mię i pod mieczem Kata,
Tylko życia cząstka strata. (: na tym krokiem
idzie ku drzwiom :)
Klara (: gwałtownie :): Stóy! wstrzymay się!... nieszczęśliwy!
Jaromir Co słyszę? wszak to głos tkliwy!
To spoyrzenie moiey Klary!
Ah! ona mi życie wraca!
Z krwi mey nie pragnie ofiary
Przyszłość nadzieią ozłaca!
(: biegnie ku niey :): Klaro moia, Klaro droga!
Klara. Poślij mię... (: ucieka ku drzwiom, i zadziwiona
zaraz stoi :)
Jaromir Nie puszczę, dla Boga!
Ah! w nieszczęsney życia toni,
Na burzliwym wód obiegu,
Ginącemu któż zabroni
Słabą ręką chwycić się brzegu?
O przyim mnie, przyim mnie iedyna!
Wszystko co z życia dawnego
Dotąd mi się przypomina,
Jest niegodne wzroku twego!
Wszystko oprócz mey miłości
Rzucę w odmęt nieważności
(: rzuca się u jey nóg :): Ta do stóp twoich przykuty
Znów na nowe się odradzę

I przyidź drogę prokuty,
Bym na szczęścia stanoł drodze.
O! przyim mię kochanko moia,
Jak matka tkwortliwe dziécię,
Niech mnie wiedzie ręka twoia
Przez to nowe dla mnie życie. —
Ktoro mi winna bez zmazy,
Przestępstw moich zatrzéi znamię,
Złożarz przed bogiem me obrazy
Mir i szczęście, wy proś dla mnię. —
Niech mi ześli w modłach których
Promień nadziei wiary,
(Złituy się, złituy naydrosza!
Spoyrzy na mnie błagam ciebie.
Czyż w twoym gniewie, będziesz srosza
Niżli srogi sędzia w Niebie
Nad lichem rąk swych stworzeniem?
On giniącego zbrodniarza (: wstaie):
Słonca swoiego promieniem
Na rozstaniu obdarza. —
Ah czuię to serca biciu!
Przebaczasz wracasz życiu (: w zachwyceniu)

Niech się cały piekło sili,
Nie zatrze tey szczęścia chwili

Klara Jaromirze!.... nieszczęśliwy!...

Jaromir Ustańcie iuż łzy niewczesne!
Zamilczcie skargi bolesne!
Odrodzony przy twym boku!
Z moiej zawziętość wyroku!
Przebaczone mi są grzechy;
Do ludzkości wracam grona,
A zbyt długo pierś tłumiona
Wsiąkła balsami pociechy. —
Czuię, iak mi zmienia duchy,
Niewinności zdobnica i lilie
Złotym owocem miłości,
Nadzieia która w wierności
Wieńcem sobie trwały wiie. —
Pocieszcie winnego
Zamiary czyste wspieraycie!....
Teraz słuchay mię Klaro! wpośród nim trapów zbiegiem
Lubię naydroższą poznałem,
Już o wieczerze myślałem,
Podal stąd nad Dniestru brzegiem
Mam zamek, mam i włość moię,
Przy silney złota pomocy
Zostawszy że mi kresy stoię,

Przybierzem tam trzciny nowey
W tem ustroniu szczupłey wioski;
Ty, i twoy miły Zozorski;
(: Bo tak mię zwią w tem ukryciu)
Obcy od tąd pozorom świata,
Nowy zawod, nowe lata,
Szczęście znaydziem w nowem życiu. —
A spędzonych tu lat chwile
Zostawią nam ledwo tyle
Wspomnienia co powieść stara
Lub snu zwodliwego mara

Klara Mam uciekać?..

Jaromir Mogęż ostać!?

Klara A moy Oyciec?...

Jaromir Klaro, a ia?...
Dobrze.. zostań ia zostanę,
W krótce wyśledzi mnie zgraia,
Patrz iak zbiry krwie spuszczane
Na mnie bezbronnego zwiążą. —
Pęty, kaydany obciążą. —
Dobrze zostań cnoty dziecię
Zostań przy Oycu sędziwym;
Czasem z sercem litościwym,

Gdzie przetrwawszy tortur bole
Żywcem łamany na kole,
W męczarniach skonał twój jedyny,
I z twojej skonał przyczyny...
Pokaż byću płać mej śmierci,
Rozwścieczone pokaż ćwierci....

Klara: Ah! dość – przestań!...

Jaromir: Więc zerwałaś?

Klara (napół omdlała): Zerwałam

Jaromir: Dzięki wam Niebo!
Patrz jednym słowem oddalasz
Mą zgubę. Teraz mi trzeba
~~[illegible]~~ Rzucać to miejsce zło wieszcze,
Znaleść też by mi schronienie,
Gdyby zapragnęli jeszcze
Przez wzburzone podejrzenie
Zamek ten przepatrzyć ściśle.
Tym czasem ukryć się myślę
W tych starych murów zwaliskach,
Po tych znanych mi urwiskach,
Gdzie mnie pewnie nie postrzegą
Póki dusze życia mego,
Przedział czasu nie daleki
Z tobą złączy mnie na wieki

Pomniy gdy północ wybiie,
Wszystko spać będzie co żyie,
Ty wtedy zeydziesz się zemną
Wcichey zmowie z nocą ciemną.—
W sklepieniach czekać chcę ciebie
Gdzie są Oycow twoich groby
Tam bez obawy o ciebie
Wyiść wyłomem mam sposoby;
A za skinieniem twey dłoni,
Gdzie wśrod grobowych ciemności,
Błyśnie mi zorza miłości.—
Tam przodków twych cienie święte,
Usłyszą przysięgi moie,
Z tamtąd w drogę przedsięwziętą
Smiało puścim się oboie.—
Mow— wszak przyidziesz?...
Klara (cichem głosem):
Przyidę.
Jaromir Zgoda!
Klara Zgoda!
Jaromir Żegnay mię teraz— miłość męstwa dodaj
Żegnay mię bóstwo Kochania.
Mogłżeż by ieszcze wzaiemnie mię wy
dziec

(Zywcem im się nie dostanę. —
Ale Klaro, mam jeszcze słowo ci powiedzić
Proszę cię, wynaydź mi broni. —

Klara. Broni odemnie?... broni?... czyś w szaleństwie?...
Chcesz może w niebezpieczeństwie
Życie z własney stracić dłoni?...

Jaromir. Bądź bez trwogi miłe dziecię
Z mogę z tych losów za ziartości
Bo ty mi wrócisz na me życie,
Bo tyś życia tego wartość
Dałeś mi dziś poznać Klaro,
Serca twojego ofiarę!
Nie w tym celu broni proszę,
Ręka może się pomylić;
Chcę życie przestać, dość wychylić
(: pokazując nad plasrodk;): Patrz te krople które noszę

Klara. Przeciw te trucizne nie ran serca mego!

Jaromir. Dla czegóż Klaro? dla czego?.

Klara. Bodziś mnie nie zrutę tylko
Abym jedna życia chwilę
Mogła przezpędzać bez ięku
Widząc trucizne w twym ręku?!..

(: rzuca flaszkę na stół :): Wierz mi Klaro, a spokoyną rostań

Lecz teraz broni nie dostanie —

Klara: Gdzież ją wynajdzie na twe nalegania?
Zkądże ją weźmiesz?...

Jaromir: Patrz Klaro, wszak oto na ścianie
Widzę sztylet, on może zdać mi się w potrzebie

Klara: Ah! nie tknij go błagam ciebie!
Czarnej zemsty, krwawej skazy
Zbroczone jest to żelazo
Gdzie klątwy wieko pomny: —
Tem żelazem szaloń[?]y
Pierś prababki tego domu
Od męża przeszyta była.
Na znak zemsty, na znak sromu
Ręka jego zawiesiła
To żelazo na tej ścianie,
Od tej pory dopust Boży
Dotyka nasze mieszkanie,
Widmo nas po nocach trwoży!
Juz ten sztylet krwią się zbroczył!
Może by znów krew wytoczył,

/: Tu matka rodu ukazuje się za niemi i usiłuje Jaromirowi nie dać dotknąć sztyletu /:

Wiec się okropny wzrok twóy tak wpatruie?
Ty drżysz, ieś ruchliwie cała,
Dreszcz śmiertelny mię przeymuie,
Jak rozwarty strumny w koło
Gęsta para mię owiała /: tuli się do Jaromira/:
/Zimny pot wilży mi czoło:

Jaromir Zostaw mnie, znam ten sztylet i on moim będzie
Klara Odstąp nie tknij go!..

Jaromir
Witay pamiętne narzędzie!
Tyś to samo znam się z tobą,
Gdy cię tak widzę przed sobą,
Budzą się długo tłumione
Pamiątki i oddalone
Dotąd od piersi nie czyste.
Jak iskrom wobec krainie
Błękit świetliwy przeczyste
Czasem przed oczy przypłynie
I myśl zwodzami żałośnie.
Tak iest iuż wlat moich wiośnie,
Pomnę że ciebie gdzieś znałem,
A próżny w życia przeprawie
Jak groźny tonę widziałem

Świeżego mi iaskrawie,
Kiedym w chłopięcem powstaniu,
Pierwszey zbrodni dokonywał
I pierwszy raz w obłąkaniu
Zbóyzca ręką pierś przeszywał —
Ciebie wtedy krwią zbryzgany
Zdało mi się dobydź z rany,
Od tey chwili długo pomny
Byłaś myśli mey przytomny
Wiatey pomocki nawzędzie
Do ciebie mnie pociągało. —
Tyś mnie przydź niech tobą mię dłonie uzbroię!

(: idzie ku ścianie): Sława (: u nóg mu upada):

Ah! stoy! nie bierz go, mey wzgląd na łzy moie

Jaromir Oddał się mówiec(: bierze puginał Matka Rodu

(: znika): Cóżto: co się stało?

Kiedyś iak iaskrawy płomień,
Był na ścianie zawieszony
Widział mniemałem złudzony,
Zostrza twoiego wychodzący promień.
Który się przez mgły przeszłości przecisnął,
I błędnem światłem przeraźliwie błyskał!
Postaci, czucia, wspomnienia,

Dziecinnych lat myśli, chęci,
Odżyłą w mojej pamięci,
Witały mnie te sklepienia,
Ztrudzony tęskliwym szałem,
Już się poznawać mniemałem,
Teraz jak w nocy połowy błyśnieniu,
Wszystko, wszystko zgasło w cieniu. —

Klara. O zawieś na swem miejscu to żelazo groźne.
Nic cię więc wzruszyć nie w stanie?!

Jaromir. Co? ten sztylet! ja? — nigdy... nalegania próżne
Już on moim jest — moim, i moim zostanie.
Tęgie żelazo, prawdziwie!
Gdy go zginając próbuję
Nową w sobie siłę czuję
I własnej się mocy dziwię —
Kogo tobą, mój sztylecie
Ta śmiała ręka przygniecie
Ten mi drogi nie zaskoczy
I nie zajrzy więcej w oczy!
Teraz, bądź mi Klaro zdrowa. —
Przystań piękna nabierz mocy,
I pamiętaj.... o północy!

(: zwyciężonym sztyletem, drzwiami bocznemi wybiega :)

Koniec Aktu trzeciego

Akt Czwarty

Scena Ima

/: Sala jak w poprzedzaiących aktach, światło na sali :/

Klara /: siedzi przy stole na krzyż złożone
a głowa na nich oparta – Murgrabia wchodzi :/

Murgrabia Czyś tu Pani? Boże miły!
Sama w tym pochmurnem gmachu,
Czy twe serce bez przestrachu,
Czuwać tu ma tyle siły?
Straszniejszej nocy iak żyję,
Wierz mi nikt tu nie pamięta;
Wicher przeraźliwy wyje,
A dusza trwogą przeięta,
Mniema że ten zamek stary
Przez kutne zajęty mary,
Jak raz po schodach ciemnych —
Gdym się blizko grobowcom zbliżył,
Szelest wśród trumien słyszałem —
Włos mi się na głowie zjeżył.
Boga na pomoc wzywałem —
Próżno, Pani, tu ci służy,
To Matki twoiej zjawienie
Co grobów głuche wstrzy[...]

Wszystko co stasznego wrózy
Wkróy może w złą godzinę
Nieszczęście albo ~~przewinie~~ przewinę —

Klara
Nieszczęście, ah i przewinę
Czyż mi dość nieszczęścia, Nieba!
Na zniszczenie mdłey istoty?
Czyliż się porywać trzeba
Cięzkiemi przewiny groty?
Mąż potępiony spiący
Jeszcze sumienie potępi?
Mąż podwoyną znosić karę?
A ieśli ią chce wytępić,
Jeden ią grot zgładzić może
Powzdrzyi ciskasz Boże!

Margrabia
Ah! a twoy Oyciec szczęsliwy
Wskruś przeszyty wichrem mroźnym
Pośród tey nocy burzliwey,
Pod sztyletem zbóców groźnem!...

Klara
Sztylet? co mówisz? w czyiey dłoni
Z rąk moich? to? on? nie wziął broni

Margrabia
O! niętrać nadziei Pani!
Minie grom tey nawałnicy
Los nasz iest w Bozkiey prawicy
Ale nie każdy grot rani
Z górnicy puszczony cięciwy. —

Klara: Dobrześ rzekł starcze poczciwy,
Tak wszystko iest w Boskiey mocy;
Będę się modlić gorąco,
Niech mi użyczy pomocy,
Niech pokrzepi duszę drżącą,
Niech okiem litości weyrzy
I grzesznikowi przebaczy. (klęka przy krzyżu)

Margrabia (w okno patrząc): Wyiaśnia się okolica.
Widzę ich zewsząd przybywa,
Blask zapalonych pochodni;
Kupi się siła woyskowa,
Znaydzie słuszną karę zbrodni
Gdzie się który zbóyca chowa.

Klara (klęcząc): O Dziewico miłościwa!
Ty znasz serca mego skrytość
Znasz jaka boleść niezmierna
Udręcza mnie. O! miey litość
Obróć ku mnie twe spoyrzenie,
Wybłagay grzechów przebaczenie!

Margrabia: Okrążaią straże mury,
Wszelki wychód iuż przecięty,
Przez cud chyba niepoięty
Wymknie im się zbóyca który,

Klara /: z wzrastającą wiarą :/

O zasłoń go twą prawicą,
Miłego mi chroń od zguby!
Ty wiesz niebieska Dziewico,
Że z wszystkim zerwał śluby
O wyrwij go z zgubnej toni,
Bezpiecznego wiedź śród broni.

Margrabia Pocóż chciał twój bydź, Pani
Bydź tej walki czynnym świadkiem,
Broń Boże!... gdyby przypadkiem!...
Ah! myśl sama serce rani!

Klara Spuść z gwiaździstego sklepienia,
I na niego twe spojrzenia!
Ah! wszak on już stradał tyle!
Niech na moią runą głowę
Razem wszystkie ciosy, byle
On losy przemógł surowe.—

Margrabia Teraz coś odkryć musieli,
Każdy z nich do murów biegnie,
Pewnie tam zbóycy uszli
Bronić się ręką polegnie

Klara /: w najwyższej trwodze prawie z okrzykiem :/

O przez męki syna twego!

Odwróć, odwróć, cios od niego,
Ty do ciebie wznoszę ręce
Lub potrzymaj Konicu mych męce! –

/: prawie: oboie słuchaią zmięwięśkorą uwagą. Klara zwolna wstaie /: Margrabia Słyszysz Pani krzyki?...

Klara Krzyki? Boże!

Margrabia Znów milczenie...

Klara Znów milczenie...

Margrabia O! Nieba! Jego głos znoszę!...

Klara Czyi głos??...

Margrabia Przez myśli straszną, samo to wspomnienie
Równa się śmierci. –

Klara Czyi głos dla Boga!

Margrabia /: patrzy uważnie/
Nie nigdy, nigdy, mylna trwoga!
Razem wszyscy się skupili
I przedmiot który leżć zdaie się przed nimi
Nagle w koło otoczyli. –

Klara Leży? bez życia na ziemi?

Margrabia Wzrok móy tam aż nie zapada,
Bo muru ostra odsada

Naprzeciw Kodrzu mu w tym stało
Lecz zdaie się memu oku
Że za lipą — przy tym boku...

Klara: Za lipą?

Murgrabia: Tak mi się zdaie —

Klara: Nieżywego otoczyli?

Murgrabia: Tak ieśli mię wzrok nie myli

Klara: To mój Jaromir! o ia nieszczęśliwa!

Murgrabia: Co zaś Pani? on tu w tey komnacie spoczywa

Klara: Ah! spoczywa! spoczywa! tak, i iuż nie wstanie!

Murgrabia: Kto idzie — słyszę kroki skory
Może to z woyskowych który

Scena II

Ciż i Rotmistrz

Rotmistrz: Gotowie pieszy powstanie
Przewiązki octy szczypie! —

Murgrabia: Powiedz pani kto nie żyie

Rotmistrz: Który stoi nieporuszony!
Ah! Pani zastać tu ciebie
Przygotowany nie byłem,
Wydarzony smutny potrzebie
Do ratunku tu śpieszyłem.

Nie sądzę że ci pani, niesczęście obwieszczę,
Twoy oyciec iest....

Klara (z nagła mu przerywaiąc) A on

Rotmistrz On? kogo rozumiesz pani?

Klara A zbóyca?...

Rotmistrz Zbóycę dotąd nie poymano.
Ale Oyciec twoy...

Klara Coż iescze?
Za tą wiadomość dzięki niebu składam!

Rotmistrz Jaką wiadomość?

Klara Że chcesz rzecz powiadam,
Że wiadomości Pani czekam twoiey.

Rotmistrz Niech że się dusza twoia w odwagę uzbroi.
W dwuch słowach ci ię powierza [Oycie zanios] twoy...

Klara! Kto? - móy Oyciec? - i nikt z was obrany,
Nikt mu nie niósł ratunku, i a chcesz iego ran
Opatrzyć tkliwa, czuwać nad nim nie przesta
Troskliwość moia iego bóle skróci
I przy piersi córki tkliwey
Przy staranności rzetelney
W krótce do zdrowia powróci

Rotmistrz Cieszy mię, Pani prawdziwie
Żeś mniey przyięła o tkliwie

Tę wieś smutną niż się bałem.

Margrabina Ah! więc ci gom krzyk słyszał. o! smutku, rozpaczy!
Biegnę....

Rotmistrz Zostań i wszystko tu przygotuy raczey
Za chwilę tu go wniosą żołnierz, strożkami
Musiał mu ciężkoy ranę zbóyca zadać

Klara Ha! zbóyca?....

Rotmistrz Toż nie kto pewni
Lecz niewięcey, słuchayże co zacznę powiadać
Skoro straż dała znak w lasku wystrzałem
Żeś się chcą zbóycy przedrzeć manowcami
Poszliśmy podziałem, wrzdłuż zamkowych wałów,
Oyciec twoy Pani był z nami
Mimo wolna z moiey strony
Niegrzecznością obrażony,
Wrócić do zamku niechciał, mimo nocy słotney
I prozby mey tylokrotney,
Zdrowia i wieku nie maiąc na względzie,
Zbóyców szukał z nami wszędzie,
Wtem szelest słyszę wśród krzaków,
Kto idzie straże wołaią;
Gdy odpowiedzi nie maią
Biegniemy wszyscy do zamku —
Ale wśród gruzów zwaliska starey

Widziemy ciś nakształt cienia,
Który się wykrada z sklepienia;
Ojciec twoy nay bliższy niego
Posunął z pałaszem cwyłki;
Wtem słyszemy a głos ięku
Każdy ~~wn~~ z nas w tę stronę bieży,
Patrzemi Ojciec twoy leży.
Bez zmysłow we krwi zbroczony
I w piersi sztylet utkwiony.

Klara Sztylet!...
Rotmistrz Tak sztylet
Klara Sztylet?...
Rotmistrz Tak iest sztylet pani!
Klara Precz, puście mnie do niego, puście niebłag
Rotmistrz (przytrzymuiąc ią) zostań Pani!
Patrz oto przynoszą rannego

Scena III

Ciż i Dobratyński
(którego żołnierze na noszach i stawiaią w porzodku sceny)
Klara Oyce moy Oyce! o Boże!
Puść mnie, pość do noy niego!
Rotmistrz Twoia mu rozpacz śmierć przyspieszyć może
Bądź spokojna!

Klara Spokoyna! Ah! przeszczay mię swoye
(: wydzieraiąc się pada przy nogach Oyca :)
Oycze! Oycze! Oycze drogi!

Dobratyński. Ah! tyżeś to Klaro moia!
Widzę iuż żegnaiąc życie,
Dobra córko! biedne dziecię!

Klara Oycze móy, niech z tobą ginę,
Twoia litość dobroć twoia
Zwiększa ciężar moią winę.

Dobratyński O! cóżem w tem oka mgnieniu
Gdym go z drogi zbić się silił
Przy mdłym pochodni promieniu,
Żeby mię wzrok nie pomylił,
Jeśli to on był, przeboy inny cas taiemna
Dręczące mnie przeczucia ieśli nie mylicie
O płacz wtedy biedne dziecię
Płacz nad sobą nie nademną!
Gdzie iest Jaromir?.....

Klara (: drżąca :) Niewiem

Dobratyński Gdzie Jaromir?

Klara (: twarz zakrywaiąc :) Oycze!

Dobratyński Więc się wam zdało stało wyrotki zabójca
Bo ciebie nawet zemsta ma powikła

Nadzieio! zwłoki trwaiąca do końca
Żegnay mię! żegnay na wieki!
Już się zbliżył zachód słońca,
Dogorzał naybledszy promień,
Czas iuż wstąpić na snu łono,
I wszystkich się wyrzec wspomnień!
Żegnay mię życie! żegnay złudzeń maro.
A ty biedna moia Klaro,
Próżno się z losem nie spieray
Cierp, płacz córko i umieray!
Błogosławieństwa na ziemi
Nie uprosisz modły twemi
Boś listkiem szczepu grzesznego
Boś córką Dobratyńskiego

Margrabia O przestań Panie! na własny stan zważay
Ranny piersi nie rozrażay

Dobratyński O! pozwól mi wierny sługo!
Pozwól mi chwilę nie długą
Nim się tu z wami rozstanę,
Niech to życie opłakanie
Które blizki zgonu pieszczę
To życie ciągle burzliwe
I słodkie choć nieszczęśliwe

Niech się nim naczyszczę iskrzy—
Niech was żegnaiąc przygarnę,
Do serca pamiątki marne
Co mi słodziły dni moie;
Niech pęknie ta pierś oddycha
Miłości źródło na poie
Wychylę z złota kielicha
Potem odbierz go wyrokiem!

Klara — Nie umierasz, Oycze, nie nie,
Nie umierasz... ia przy twoim boku!

Dobratyński — Darmo Klaro tes potokiem
Chcesz w zaporę iść z wyrokiem
Jego wiecznie grzmiące koło
Śmiertelny wstrzymać nie zdoła.

Scena IV

Ciż i Boris

Boris (: do Rotmistrza :) Panie z liczby zbóców zbiegłych
Właśnie iedneg schwycono,
Który w moczarach przyległych
Krył się tu go przyprowadzono.

Dobratyński — Boże

Klara — Wszechmocny Boże

Dobratyński — Młodzian uiedziany
Powiedz....

Borys: Nie, starzec już siwy;
Pragnie z tobą mówić Pani
Ważny, twierdzi, dla obu, ma odkryć zeznanie.

Rotmistrz: Możeż ten to być śmiały tyle,
Krótkie mierząc tego chwile....

Dobratyński: Niech tu przyjdzie; Rotmistrzu, jeśli się dopuścił
Mógł przeciwko mnie jakiej bądź obrazy
Wszystkie w tej chwili urazy
Pragnę bliźniemu odpuścić
Lub gdy przeze mnie skrzywdzony
Mamże z tego świata schodzić
Krzywdą jego obciążony
I winy mej mu nagrodzić!?

Rotmistrz: Żądasz niech przyjdzie (: zatem odchodzi :)

Margrabina: Pani
Nie wygodne to postanie
Pozwól niech cię przeniosę, wierne sługi twoje

Dobratyński: Nie drogi mój! tu zostanę;
To sklepienie szanowane
Które widziało chłopięcia
Gry i zabawy niewinne;
Młodziana potem świetne przedsięwzięcia

Obywatelu gorliwe i czynne,
O dobro kraiu starania;
Niech stawia widzi skonanie!
Tu, gdzie Oyców moich dzieby
Z których rzłęcze się orszakiem
Gdy życia zerwę tasiemki
Prawym znany mię Polakiem,
Niech tu, gdzie zgiernych Niebios orszak ten sporzieu,
Ostatnich umit umiera!—
A ty! którą w życia zgonie
Kocham i zawsze kochałem,
Polsko! czemóż w twey obronie,
Tey krwi wierny nie przelałem!
Oby nienawistna gwiazda
Co się na mojego gniazda
Wieczne zniszczenie sprzysięgła
Twey nie wyrzuta zagłady!
Obyś zdradzey nie wylęgła;
I nie padła łupem zdrady!
A gdyby miał mój ród świętny
Zgon twój Polsko przeżyć,
Wszystkim w ten czas iest nie nie życie
Wszystkim zginiesz bezdzietny

Scena V

Ciż i Bolesław /: wprowadzony pod strażą :/

Bolesław /: padaiąc na kolana :/

Pani miecz zawieszony nad mą wstrzymay głowę
Miey litość ważne za mną przemów słowo.
A na znak wdzięczności moiey
Ja ci wiadomość udzielę,
Co twe bole uspokoi
J wlei w serce wesele.

Dobratyni: Coż w ostatniey chwili życia
Nie ma iuż dla mnie odkrycia,
By mogło mi ulgę sprawić
Przyrzekam tobie i wierz że przy życiu mię
Słów wyrzeczonych niepamięć nigdy nie pochłonie
Że się chcę za tobą wstawić
Jakie by były twe sprawy
Ziednam ci wyrok łaskawy

Bolesław Słuchay więc głosu, który twey litości wzywa
Pani! iuż właśnie lato dwudzieste upły[wa]
Gdy raz z wieczora, z cicha rumak ten [illegible]
Już wtedy na Odrze gędząc
Postrzegłem koło Jeziora
Co twe oblewa ogrody

Ukoperzynę miłej wody
Który ciskał w śród wieczora
Kamyki na czyste wody.
Dzieci to samo igrało
I ledwo trzy lata miało

Margrabina Ah!

Dobratyński Cóż słyszę? —

Balestero Dzieciach ten miły z postawy,
Igrające tak bez obawy
Był w sukience okazałej
A spod swojej szyiki białej
Połyskiwał szpinkę drogą.
Nie widzęc przy nim nikogo
A chciwy na zdobycz snadną
Zbliżam się ku niemu ukradkiem
Wabię go, to pięknym kwiatkiem
To owoc przed nim kładę
Chcąc go odciągnąć od dworu;
Dzieciach co się tem cieszył
Fraszkami bez trwogi spieszył
Ze mną do bliskiego boru.

Dobratyński Ah! to syn mój był przybyły!

Murgrabia. A my od tey chwili
Mylnieśmy do tąd sądzili,
Widząc kołpaczek na wodzie,
Że utonął wtey przygodzie.

Dobratyński: Nie cieszę się teraz na próżno
Mniemasz, że wszystka bezbożna
Wykradłszy syna mego, nad nim się uraził

Bolesław Tak, ocaliłem... zabić go chcieli kiedyś
Aby czasem mimo wiedzy,
Siedzib naszych nie wyjawił
Aleni ja się za nim wstawił,
I nad skrwawionym żołnierzem
Przysięgliśmy wszyscy razem,
Że ten dzieciuch od tey pory
Naszey nie opuści nory
Nie wróci do zamku swego.
Przywiązałem się do niego,
Dorósł chowany przeze mnie,
I może być, mniema we mnie [illegible]

Dobratyński O! Boże! syn! żyje! syn krew moia
Lecz jak? wśród zbóyców - uit mo[illegible]

Bolesław (z pomieszaniem oczyma): Tym co ia.

Dobratyński: Zboyca! o Nieba! przerwiy to milczenie...
Zaprzecz, zaprzysiąż, powiedz że nie.
Niestetyż, co, syn moy zboyca, bogdayby był utonął!
Bogday, chociem płakał nato
Gdym nad iego bolał stratą,
Zdradny go wir był pochłonął!
Mnieysze były mie boleści,
Niż teraz, z okropney wieści,
Że z zbóycami żywot wlecze!.!!
Przebóg! niebaczny! na cóż mu złożycz,
Przywiedź go, wszystko oddam niepamięci,
Z twey go starcze przyymę ręki,
Za zbóycę nawet złożę tobie dzięki!

Bolesław: On iest Panie w tym zamku,

Dobratytyński: Ten? —

Bolesław: Tak, ten podróżny —
Który cię gościnności dzisiay błagał trwożny.

Dobratyński: Jaromir?...!

Bolesław: On sam. —

Dobratyński: — Czarcie! mordem z paszczy swoiey
Ziejący piekła odwołay zeznanie!
Odwołay!

Bolesław On nim iés Panie!

Dobratyński /: podnosząc się z ostatnich sił woła /:

Odwołay!

Bolesław Nie w mocy mojéy! —

Rotmistrz /: Zaydzie do Dobratyń /: Hrabio /: wskazując na Bolesława /: Precz więcéy z nim!...

Bolesław Rotmistrzu! daruy my życie!

Rotmistrz Precz z nim!.... /: straz odprowadza Bolesława

Dobratyński Dzień, o straszne zostało odkrycie;

Odszedł mię i nic zostało ze mnie. —
Wstrząśnijcie się moych Ojców mogiły
Przyzwał cie mię, nich poniżeni
Przestoczy bieg natury!
Niech światów runie posada,
Bo Oyciec życia rzeki syna strzeda!!!

Hrabia Śmierci! otworz swą odchłan!... /: pauza, wszyscy milczą przerażeni /:

Dobratyński Ojcze światłości!

Płakałem nad syna zgubą
Nad tym, co me tunne w toki

Miał utrzymać z rodu sławę;
Wyrok krwawy mi go wrócił,
Na to, by mi życie skrócił. —
Domu mojego naddziady!
Bądź wasz przy moim skonaniu,
Swey nie dopełni zagłady;
Ujrzycie winney krwi szłady,
Przelany na rusztowaniu.
Coż to za sztylet? nie wiecie?
Porwany przy nogach moich broczy to postanie

Margrabia (podnosząc sztylet).

Ah! to ten którym tej Pani raniony!

Dobratyński Dał, to ty sztylecie!
Sobą zemsty zapalony
A Nadziad nie szczęsnego domu
Przeszył pierś niewiernej żony —
Godło zemsty, godło sromu!
Poznaię cię młoda zrzenica,
Wykryta iest taiemnica.
Cięgoż zdziwieni patrzycie?
Gdy mi syn wydzierał życie.
Spełnił tylko w zbrodnim kroku,

Niezbędna wywołą wyroku (obracaiąc wzrok na Margrabiego): Powtórz tedy powieść Leciechu

O winney prababki zdradzie,
Który ród poczęty w grzechu,
Dąży w grzechu ku zagładzie. —
Czy widzicie ten znak krwawy,
Który ród poczęty w grzechu,
Dąży w grzechu ku zagładzie. —
Czy widzicie ten znak krwawy
Który od naddziadów ieszcze
Zaiaśł widnokręgu iaskrawy?
Patrzcie iak wpływy złowieszcze
Na grzeszny ród rozprzestrzenia,
Niszczył mego plemienia,
Jak zastąpił światła zorze.
Patrzcie iak wezbrane morze,
Ludzkie szczęście ludzkie życie
Niszcząc, a to go widzicie,
Jak w nużytey zemście trwały
Dziś wytępia ród mój cały?
Ty, rodu mego żałobo,
Grzeszna Matko grzesznych dzieci

Postrzegam cień swoy przed sobą
Wkrótce ci szczęście zaświeci.—
Iuż się chwila zbliża [illegible]
Syna mego wyrok czeka.
Iuż z nim iego krew przepłynie,
Oto ostatni z Dobratyńskich ginie...!!! /: pada [illegible] oczyma bez życia/:

Murgrabia Ah! spadły rzężan przewiązki... iuż śmierć

Świat rzegna... bez kczi ginie... ginie... /: nachylony nad nim rzekł kładzie na piersi iego — po pauzie/:

Iuż go niema!

Zawart na zawsze źrzenice,
Śmierć osiadła blade lice;
Duszę katusze dręczoną,
Wyzionął biedny z katuszą!
Pokóy tobie droga Duszo!
Niech na przedwiecznego łono
Jak Aniołów czystych roty
Poniosą cię twoie cnoty.—
Pokoy ci dobry moy Panie!
A szczęście co ci daie wstanie
Życie niebyło po zgonie
Znaydź w pokoiu wiecznym łonie!

/: przykłękła i modli się cicho, Rotmistrz i więcey przytomni głowy odkrywaią — uxwoczyła cię sią/:

Rotmistrz Spełniwszy ten hołd pobożny,
Śledźmy daley i dźmy wiarą,
Gdzie się skrył ze bdyca bezbożny
Niech go słuszna doydzie kara.

Margrabia Jakto! chcecie?...

Rotmistrz Koniecznie wyśledzić go trzeba,
Zamną koledzy... /odchodzi z żołnierzami/

Margrabia Słyszcie... ah słyszcie!.. Nie ma!...
Nieszczęście to syn iego,
Syn iedyny pana mego
Co będzie on ciężnie zdołał.

Pani!.. Klaro... słuchaycież!... /wybiega za Rotmistrzem/ Klara /wstaiąc z wolna/:
Czyż mię to głos wołał?
Klarę wołał.. wszak Klara to moie iest im[ię]
Lecz nie tu niema nikogo /: podnosi się z ziemi/
Cicho... tu moy Oyciec drzymie,
Drzymie tak spokoynie, że go
Cicho, cicho, ani słowa!... /pauza/
Ah! iakrzemi ciężny głowa

Patrzę iak przez mglistą chmurę; —
O wiem ia rzeczy niektóre
Tu zdarzone, myślałam o nich tyle razy
Lecz zamilczeć o tem wolę
Bo znak iakiś pałaiący tu na moim czole,
Pochłania błędne obrazy... (pauza):
Słyszycie!... próżno chcecie dociec,
Zwiecie zbóycą mego Oyca!
Nie móy Oyciec, nie móy Oyciec. —
Jaromir tak się zwał zbóyca;
On wykradł z piersi dziecinney
Z łona bez skazy i winy.
Niewinne serce morderca!
A na mieyscu tego serca
Zimnego zamknął padalca w mym łonie,
Padalec co pierś mi krwawi
I nieszczęśliwą żywota pozbawi. —
A syn swego Oyca zabił... (radośniey)
A brat moy co utonął pozwrócił po zgonie,
Wiecież kto tu Brata zwabił
Jakiemi on przypadki. —
Cicho zróć ci się przez do czarney klatki

(: rękę drżąco przyciska do serca):

Szarp padalcze pierś rozrywaią

Szapp ale się nie zdaywa (: bierze światło ze stołu):

Ale czas już o tey dobie

Snem spokoynym spocząć sobie.

Jak się słodko marzy w spaniu

Nay przykrzeysze sny w czuwaniu....

(: błędny wzrok na stół zwracaiąc):

Co się tam lśni na stole iak istna na Niebie

Piękna flaszeczko znam ciebie.

Dał mi cię w darze narzeczony luby,

Przed naszemi właśnie śluby.

Rzekł że w tey butylce małey.

~~Spr~~ Sprobuię chęci dogodzę,

Ochłodzę i będę wolna.

Ale zwolna.... zwolna.... zwolna....

(: idzie na palcach do stołu, za każdym krokiem co raz bardziey się chwieie — gdy się do stołu ma zbliżyć, upada martwa na ziemię):

Koniec Aktu

Czwartego

Akt V^ty

/: Zwaliska starego więzienia w bliskości Zamku po lewej przez okno w morze, z tyłu widać część zamku zamieszkałego i kaplicę zamkową Noc. :/

Scena I.

Jaromir (wchodzi)

Tak, przez znane mi manowce
Trafiam przecież w te zwaliska,
Oto wy tam — tam grobowce,
Chwila szczęścia mego bliska. —

/: przechodzi się niespokojny — po pauzie :/

Porzućcież mi na chwilę
Myśli krwawe, myśli czarne,
Czyż wyobrażenia marne,
Mogą mnie udręczać tyle! —
Gardzę śmiercią tysiąc razy,
Dziś przed mdłemi drżę obrazy.
A chociaż zabiłem tego,
Co na moje życie godził,
Cóż w tem popełniłem złego?
Siebiem tylko oswobodził. —
Kto o życie w zgubnej toni
Broni wszyst przeciw broni

Z kądże żałość skądże trwoga
Wszak żem mego zabił wroga?
Czyż takie ciebie słabe serce
Zahartowali morderce? –
Przecie ieśli czyn moy prawy
Czemóż myślę o nim z drżeniem?
Skąd mię pot oblewa krwawy,
A serce iak pod kamieniem
Dyszące upada na siłach?
Czemóż ścina się krew w żyłach? –
Czułem, iak mnie w czarnej chwili,
Gdym zabóystwa dokonywał,
Czarci do czynu naglili,
A nioł Boży mię wstrzymywał. –
Kiedym pomiędzy urwiska,
Skrytego szukał taynika,
Postrzeżony gdym iuż z bliska
Czuł duch mego przeciwnika
Gdym iuż przed niem uyść nie zdołał
" „Precz od siebie sztylet ciśniy"
" A stopy iego uściśniy,
" Z naydzież winy przebaczenie!" –

Lecz nagłe mordercze tchnienie,
Do zemsty ramie zapała,
Gdy zły duch wemnie przemagała,
Grożąca karby zniewaga
Zmysły wściekłością zapała;
W dłoni sztylet krwi pragnący,
Pali iak węgiel piekielny,
Na oślep uderzam drżący,
I raz zadaie śmiertelny,
Tak, śmiertelny! padł pod ciosem,
I jęknął z nanem mi głosem.
Ah! dotąd ten jęk straszliwy
Grzmi w mem uchu przeraźliwy
W ucieczce szukam ochrony,
Lecz pokoiu zbrodzień nie ma. —
Przestrach lodowemi szpony
Mordercy piętno Kaina
Wyrył na występnem czole.
Pasuią się nadaremnie
W drżeranych mię poczwar kole,
To głos nie stłumiony wemnie
Co mi iego jęk odnawia

Próżno mi odwaga stawia
Przez w swym świetle.... Ł; próżno mówi
Śmierć twema zadał wrogowi
Puktto co mnie piadle drzazy,
Powtarza..., tak wróg nie ięczy—
Ale cóż to? ktoś spoboczy,
Prosto ku mnie tędy kroczy,
Niedaleko śmiałek zayżdzie
Jeden z nas dwóch tu śmierć znaydzie!
Tak gdy się tygrys na mordach zaprawi
Niech raz swą paszczę zakrwawi,
Chuć mordercy iuż wstrzymać nie zdoła
I wszystko wnim krwi... krwi woła.—
(:copa się z walisko:)

Scena IIga

Bolesław i Jaromir (:walczyć:)

Bolesław — Przecież cały z zbiorów ięki,
Wyrwałem się Bogu Niebu dzięki!
Lecz cóś, trwożny i bez silny,
Ledwo zdołam w lec krok mylny.—
O! gdybym nie szukał próżno
Gdybym znalazł syna mego

Drogiego syna naszego,
Jaromira, z tą przemożną
Rękojmią do nóg się rzucę
I Hrabiemu syna wrócę —
Czyż ten widok nie złagodzi
Srogiego? czy nie przebaczy
Mnie i jemu? — wszak inaczej
Jednym ciosem w dwóch ugodzi. —

Jaromir (: występujący) Wszak to głos ojca mojego!

Bolesław Jaromir!?

Jaromir On sam — chcesz czego?

Bolesław Szczęść Boże!..

Jaromir Dzięki ci Ojcze!
Wołał byś jednak tym razem
Błogosławieństwo na stronie zostawić.
Klnę za zwyczay usta zbójcze
Gdy nie na wszystkiem wyrazem
Pragnę komu błogosławić!
Lecz mów bo zgadnąć nie moge
Jakeś nie tę trafił drogę?
Jaki wstydu czy drabina
Dojść ci pomogła do syna?

Bolesław Ah! schwytanym był w mo czasach,
Iużem ięczał w tych pieczarach
Ale słabość Hrabiego
Przerażona straż więzienia,
Zostawiła mię samego. —
Korzystam z ich oddalenia,
I uciekam co sił staie. —

Jaromir Uciekłeś tu się poznaię;
Tegom się chwycił sposobu
I ia bieżę, bo nas obu
Jak widzisz szczęście omia.
I wśród pieczarzywych nie sprzyia. —
I wiaskimiach wśród lasów toma,
Czuię się rozbuynik w domu;
Wszystkieś na to zamnaę zgodny,
Oyce, syna twego godny

Bolesław (: na stronie :) Niewiesz iescze... (głos) Jaromi
Zwierz mię Ocem...

Jaromir Powiedz szczerze,
Czy tak cię zwać prawa niemam?
Uważmy się zucewie wspulnie,
Jak się od synowskich wstrzymam

A ciebie z więzi Ogrowskich uwolnić

~~Jaromir~~ Bolesław (zrastaniem) Xiążę zaszczyt
Nacóż dłużey taić przyda?
Opona co prawdę kryła
Spadła, godzina wybiła;
Niechay się cała taiemnica wyda –
Tak dziś przed tobą otworzę,
Komuś winien świata zorzę,
Mnie, choć tą chwilę taskawszy
Błysną wdzięczności chowaj zawsze,
Bo ci życie utrzymałem,
Chociaż ci życia nie dałem.

Jaromir Niedałeś! przebóg!.... ~~co~~ mów.... co za odkrycie!
Nie tobie winienem życie?...

Bolesław Nie, synu! ah! iuż nie synu niestety!

Jaromir Nie synem?.. Oycem moim nie ty?
Ten stary Bolesław zbóyca...
Mogę w nim nie widzieć oyca?
O! potwórz zeznanie twoie,
Niech się z tą myślą oswoię;
Słowem co żadna nie cofnie ją siła. –
Jakto?!.. mnieby się godziło
Dotego należyć grona

Za którem duszą spragniona
W długiey tęschnicie rozpaczy,
Co? w chwili gdym dzień zobaczył,
Bóg mię piętnem nie naznaczył
Jakim potępienia znaczy?....
Bóg ten względny na łzy rzewne
Przyjmie me czucia spodziewne
Nie wyłączy mię od swoich,
Wszystkich kocha, mi nie wzbroni;
Wzywaiąc go w zgubney toni,
Nie bluźni mu w modłach moich?
(: wrzask surowy wstępia w Bolesława/):
Nad dzikie srogi potwory!
Mogłeś to knuć do tey pory,
Widziałeś krwawe katuszę
Rozdzieraiące mą duszę;
Słyszałeś głuche me skargi,
A nieme milczały wargi!?
Z zapisu bożego domu,
Zakradłeś się potkryiomu
W niemowlęcia pierś niewinną,
Z ręką krwawą złoczynną,
Zchwyciłeś z świętego progu

A w miejscu święconym Bożej
Zawiesił swój obraz zbójca!
Potworo! hydna potworo!
Kiedym klęczący z pokorą
Nieznany mi przedmiot serca
Zwał dawcą życia mojego,
Błagał o szczęście dla niego,
Wkradłeś się ty morderca,
Wkradłeś się zbójco podły,
W me do przedwiecznego modły. —
Powtórz jeszcze raz zeznanie
Żeś wykradł ojca nazwanie,
Jak drugi łotr kradnie złoto,
Żem nie twoim synem niecnoto.

Bolesław: Ah! synu!

Jaromir: Cięższy.... milczenie....
Paszczę swą Boga z podwarzey —
Ale świętego słowa tego nie powtórzę.
Ja nie jego synem, nie, nie. —
Dzięki ci zato odkryciu!
Za tom też tobą się brzydził
Zbójców odtąd nienawidził,

Odkądem serca pierwsze poczuł bicie,
Odkąd imie poznał Boże!
Dlategoż też oczy twoie
Jak by zakrwawione morze
Przerażały pierśi moie. —
Dlategom ~~też~~ ze wstrzętem, z męką
Twym pieszczotom odpowiadał,
Gdyś mię krwią zbryzganą ręką
Głaszcząc, do mordów układał. —
Gdyś rozboiu garnął łupy,
Na drgaiące patrzał trupy,
Wołał: „Synu krwią się raduy
Bądź mężnym i mnie naszladuy!" —
A ia zawsze zaślepiony
Krwawe z nim ścigaiąc mety,
Poznać nie mogłem, zagłuszyć, niestety!
Głos mego sumnienia, chciałem nie stłumiony,
Pięknom powierzyć me łzy
Pięknom zapłacić me lata,
Aby uczuć świat wtóry,
Tego niewinności kwiata. —
Wróć mi mordercio bezczulny

Wróć mi złoczyńco piekielny
To com na świat przyniósł z sobey,
Pokóy złoty, myśli wolne,
Serce wolne słodkich zdolne,
Którem ja przepędzał z tobą

Bolesław Słuchay, przeboy! gdy oyciec dociec....

Jaromir I gdzie on jest? kto móy Oyciec?
Chodź uściśnę jego nogi
Niech będzie kmiotek ubogi
Który w krwawym pocie czoła
Pracowity żywot wlecze,
Wesprze go dłoń moia szczodrota,
Kęs mu chleba zabezpieczę;
Łzą moią skropione ziarno,
W łono twardey ziemi złożę,
Nadzieią karmiąc nie marną
Że Bóg względny dopomoże
Pracy i łzom mym gorącym.—
Wiedz więc.— w żebraku łachmanem
Skryć mi dawcę żywota,
O kim chcę ręcznie pod wrota

Żebrać lichego denara;
Pałacem będzie pieczara,
Gdzie nad mem mego rodzica
Osuwać będzie ma pszenica. —

Bolesław Dobrze więc idźmy czym prędzey,
Wnet się dowiesz o swym rodzie;
Nie wyrobnik na zagrodzie,
Nie łachmanny żebrak w nędzy
Ja ronisz dał ci życie. —
Z radością przyjm to odkrycie,
Świetnego domu dziedzicu;
Uznaj w krótce w twym rodzicu
Męża w polsce wielbionego,
W dostatkach królom równego,
Władnącego włości temi. —
Wiedz czyja krew w tobie płynie,
Po twojey tu stępasz ziemi,
Byś Hrabią na Dobratynie

Jaromir (: przerażony): Ah!

Bolesław Pierwotne życia chwile,
W tym zamku ci przebyszęty

Gdzieś dłonią Ojca miłe,
Nieznaiąc cię uścisnęły

Jaromir (: z krzykiem :) Kłamiesz...

Bolesław Nie... prawda istotna!
Jego za synem wstawienie,
Wygodna nam przebaczenie
Ominie nas śmierć sromotna —
Ah! pospieszmy nie trać pory —
Ciężko bowiem iczy chory
I może życie utracić,
Z odniesionej w piersi rany
Co mu w nocy nie poznany
Zadał ieden z naszych braci

Jaromir Ozemórdziszże mnie za zdrację
Słowem mię zabiiasz zrazić?!
Czy rozumiesz że tey dłoni
Wczarny krwi twoiey nie z kopię
Że gdy wręku niemam broni,
Zębami iey nie zastąpię
I że tę przenośkie ryście

Wnętrza twego nie wyżrą tałkę?
Że krwi pragnienie tygrysie
Nie ugaszę twą posoką?
Duch wyzioniesz łatwo wściekła,
Tu zdeptany stopy memi,
Stąd tu wtrącę cię w dno piekła
Gdzie mię wtrącał stawy twemi

(rzucając się chce na niego)

Bolesław Gwałtu, ratuy, on szaleie!...

Jaromir Prawdaż iest? godneż są wiary,
Słowa paszczęcy tey poczwary?
Krew się ścina, pierś truchleie,
Wszystko miota mną szaleństwo
Przypuszczaiąc podobieństwo
Samo, zbrodni niesłychaney,
Piekłu do dziś dnia nieznaney!...
Prawdaż iest straszne odkrycie?
Tak iest – tak – tak! głuche wycie
Co zmysły moie przeraża,
Że tak iest – tak, tak powtarza.

Tak ięczy mara wybladła...
Tak powtarzaią widziadła
Nachylaiąc krwawe czoło;
A ten iego ięk straszliwy
Co grzmi dotąd przeraźliwy
Że, tak iest — tak — z nimi woła —
On móy oyciec ia syn iego,
Syn.... i kto się tu odzywa?
Daszto słowo ucha mego
Co nawet zbóyca ukrywa
Drżący w taynie swego serca;
Kto wyrzekł? syn i morderca!
Ha! syn i oyca morderca! (: pauza i
zakrywa twarz rękami (: po pauzie):
Co kolwiek w świata przestrzeni
Człowiek w sercu wznosi, zachwyca,
Co kolwiek czym światem mieni,
Mniey świętym iest od rodzica —
Komu rodzić usty swemi
Pobłogosławi szczęśliwie,
Ten po nim szczęśliwy ziemi

Podróż odbędzie szczęśliwie.—
Lecz ktoby ważył zuchwale,
W namiętności wzniosłej zapale
Rękę na Oyca, szaleniec!
Wyklętym iest potępieniec!—
Słyszę nędznie bez pociechy,
Głos straszliwy, głos rozpaczy:
Bóg przebacza wszystkie grzechy,
Oycobóycy nie przebaczy.—
Stargay z wściekłością hartowne kaydany
Dźwigniy niepo[illegible]ne tarany,
Wszystkie, i z twemi cary
Z piekieł wywlecz się pieczary,
Okaż siebie godne dzieci
Zdradę z złowionemi sieci
Przedaj Oyczyznę gotowę,
Obłudę z dawnemi mowy,
Z żadem zawiść [illegible],
Skarbay ociekły posoką,
Zemstą klątwami dyszące,
I bluźnierstwo zgrzytaiące;
Niech ich się zgraia rozbita,

Po całey przestrzeni świata
Nich bez karnie wszędzie broi
Mord i gwałt wznieca swobodnie —
Jednakże wszystkie iny zbrodnie
Nie zrównaią zbrodni moiey! —
Moie zbrodnie?... iakto moiey?...
Alboż czyn winę dowodzi?
Mnie zbrodni przyznać się godzi
Mnie przestępstwa hańbi skazą?
Iż dłoń, że krwawe żelazo
Mnie były, tak, niestety —
Czuię to z pożerczym smutkiem —
Lecz między czynem, a skutkiem
Niezmierna przepaść stoie,
Ktorey zupełnie nie zdolne
Ni prawa ludzkie moralne,
Ni pasowania dawemne,
Ni doświadczenie potwierka,
Nie przydatne dla człowieka; —
Przepaść w ktorey nocy ciemne
Na oślep ciskaią rzuty
Losów pokoleń następnych —
Czy cnotliwych czy występnych. —

Próżna żałość i wyrzuty!
Chociaż czyn był w moiey woli
Skutek niezawisł odemnie
Płaczę, rozpaczam daremnie,
Nieodmienney czarney doli.
Gdzież ten co by rzec był w stanie
Tak rządam, i tak się stanie,
Błądzem wszyscy w ciemney nocy
Wyroków uległi mocy
Dążymy gdzie nas prowadzą.
Próżna więc taiemna władzo
Wołasz na mnie Oycobóyca!
Jam we krwi tego się zbroczył
Coby mą krew był wytoczył...
Tyś mego zabiła Oyca!.... (: pauza)
Ale któż pociechy błogą
I przyść do zdrowia raniony. —
Tak mi szepcze z nieba drużky,
Dawcę spodziewney otuchy
Dzięki wam — Boska nadzieja,
Że do życia wróci cały
Ten z ran wyjdzie, który nie ia

Lecz piękna Cyru zradzały.—
Ta myśl zmniejsza moią mękę,
Samobóyczą więc rękę;
Którą dziś nie chciał skrócić
Idę mu do nóg się by rzucić;
Ściśnę iego dłoń omdlałą,
Ranę pałącą go srodze,
Strumieniem mych łez ochłodzę
Chcę z niey wyssać krew zmartwiałą.—
Dziwny nad światów przestworem,
Choć iey człowiek nie docieka
Czuwa wszechwładna opieka,
Ta nas wiedzie skrytym torem
Do celu sobie znanego
Choć dla nas nie poiętego.—
Nie traf lecz wyroki Boże
Kierowały moie ramię;
Kto wie, przeznaczyły może
Błogie ieszcze chwile dla mnie;
(Wtem okna kaplicy zamkowey oświecone zostaią; słychać z niey słodkie i poważne tony.)
Cóż to iest?... dzięki wam, dzięki
Rozchodzicie się miłe dźwięki

Zakołysz się moje żale,
Jak lekko wzruszone fale
Stado łabędzi kołyszą. —
Niech słodkie wasze balsamy
Zatrą własnej ręki szramy
Niech serce w bólach ucisza. —
Wszak to ten głos co w tęsknocie
Mniemałem głosem Anioła;
Ten który mię wołał w grzmocie,
Dziś mię waszym głosem go woła. —
Do grona woła cnotliwych,
Wróży winy przebaczenie,
Nie mówcie głosy, że nie?
O sprawce uczuć tkliwych!
Cieszcie ~~[illegible]~~ wnętrzne niepokoje,
Przeniknijcie serce moje!

/: Tony coraz smutniejsze słychać i na końcu Hor-tym się głosem odzywa Chór /: wewnątrz kaplicy/:

Duszo droga
Spocznij błoga
Gdzie cię Boska moc wezwała

Znajdź pożyjanie
W niebios łonie
Szczęście, coś w życiu nie znała.

Jaromir Co za zmiana? zkąd tak rychło?
Czucie pociechy ucichło?
Jak wóz przeczutek miłem błyskiem
Aniołów głosów ukryte
Pocieszały mnie swym dźwiękiem,
Teraz zgadła radowite
Wrażenia mi w pierś z bolatą
Przeboy stypszi mi się zdało
Nie pociechy śpiewy chętne
Lecz grobowe pienia smętne!
Ha blask w kaplicy zamkowej!
Ciężkiej serce! męki nowej
Nie wróż do tej co się toczy.—
Chcę na własne widzieć oczy,
Widzieć chce bym miał w katuszy
Na ten widok paść bez duszy.....

(po rozwalonych kamieniach dostępuje aż do okna kaplicy zamkowej.) Chór (dalej śpiewa).

Syn okrutny
Wydarł smutny

Żywot tobie, Oycobóyca!
Bog osłoda
J nagroda
Wnim za syna, znaydziesz oyca —
Nędzarz nie wie
Syn, iak w gniewie
Bog wyrodne karci serca;
Niecny zbrodzień,
Karzy, iak Abla morderca.

Jaromir

Com widział, prawdaż to było
Prawda, albo z drożnę lito
Raziły piekielne poczwary
Mé z myśli błędnemy czary?
Nie poruszony, struchłały,
Jak w mdłe przed oczyma memi
Postrzegłem kiry czarnemi
Dom Boży osłany cały;
A zbawiciela oblicze
Na ołtarzu zasępione,
Właśnie, iak by popełnione
Czyny krwawe, i zbrodnicze.
Boski wzrok iego raziły

Głosy smutne głosy drżące,
I o pomstę wołające
Po gmachu się rozchodziły:
Płonącemi gromnicami
Wśród posępnego kościoła
Ostawiony do około
Stał katafalk, i strugami
Płaczącemi otoczony
Z raną wśród piersi głęboką,
Na katafalku wysoko,
Blady, i martwy złożony
Był mój Ojciec! Ojciec? o! nie,
Był ten którego me dłonie
Z tego świata wyprawiły;
Bo nich piekło z całej siły
To rozpłaszcza rycerzem swoim,
Nie, on niebył Ojcem moim.
Wszak żem za tylko człowiekiem
Nie przeczę, wszech zbrodni stekiem
Człowieka granic, bezbożny,
A Ojca, i czart sam, trwożny
Zamordować bez nie zdołał. —

Ah! nieraz słyszałem tyle
O głosu natury sile,
Cóż może gromiąc, głos ten niewstał
Wstrzymay zbóyców dłoni wzniesioney,
Na Oyca iaż wzniosłeś łono! —
Cóż może teraz, ten głos, ostro
Niech krzyczy mocniey gdy gorzey,
Gdy tę pociechę mam niedzieli,
Którą zwać byłem winien siostrą
Siostrą?... siostrą?... powieść potworna —
W siostrze zapał czuć można
Jakim się przejęty me poią
Gdy cię te ręce uściśną
Wtedy nazwę cię krwią moią —
Trzeba przemódz tę Naturę
Goryczy do kropli wyszczył
Czego smutkiem znaleść muszę,
Co zacząłem muszę skończyć. —
Mniemasz że cię duszo biedna
Życzenie z niebem pojedna,
Iż słowo świata rozgrzeszy!?
Ten który raz winna uwiąż

Na zgubną pustawi drogę,
Musi iuż tą drogą pospieszyć. —
Porzući ią chcę, i porzućę,
I przez piorunowe straty
Przyciągnę ią na to łono;
Czyste, czy mniene zapaty
Nasycię, będzie mą żoną. —
To grobowce, płatnie bliskie,
Na wyłam przez tę zwaliska
Jdźmy stali w przedsięwzięciu (: dręgając do wyłomu:) Nie zważay się serce trwogę,
Wlubey Kochanki obięciu
Odpoczniemy w krótce Ksiąg: (: przez wyłam wychodzi:)

Scena III

Rotmistrz (: wchodząc z żołnierzami prowadzącemi poymanego Bolesława:) Nie ociągay się daremno,
Wiem iuż iak trzeba straży zbiegłych,
Tutay, tak rzekłeś pamiętnie,
Ukryć się miał twóy kollega.

Bolesław: Tutay Panie!

Rotmistrz: Ten łotr Panie
Tutay żywcem niewidać człowieka

Kiprys Panie! oto w tym wyłomie
Zbóce spostrzegłem z daleka,
Który się tam przemknąć silił,
Jeśli mię wzrok nie pomylił,
To on sam był bez wątpienia,
W zwaliskach szuka schronienia.

Rotmistrz Niech pod ziemię skryć się stara
Nie uniknie on mney kaźni,
W ślady iego bez bojaźni,
Dalej na przód, żwawo wiara!

(: odchodzą wszyscy :)

Scena IV

(: Zmiana dekoracyi — w oddaleniu grób wyniosły maki Rodu, z stosownemi wyrażeniami — niedaleko tego grobu wyniosłość okryta czarnem kirem po prawey stronie :) Jaromir (: wchodzi :)

Tak, iestem tu, tu nadzieie,
Ujrzę na koniec spełnione,
Smiało.... zgroza z tych ścian wieie,
A słowa cicho mówione
Wracaią do mego ucha,
Jakby przez zdwornego ducha
Powtarzane; mój szeroki

Czerwny, iako skrzepłey posoki,
Zalewa mi moią drogę. —
A choć się serce obrusza,
Nie wiem, co stawić mię zmusza
Na ten smoczy uporną nogę /: rzecz się
spotykaiąc się :/ Cóż to?... czyjaż to dłoń skrzepła
Dotyka mnie?... ta dłoń moia!...
Gdzież iest, dłoni krewkość twoia?
Skrzepła ci krew ścięta
Dawniey — dziś skrzętniałaś trwożna,
Dłoni zbóiecka, bezbożna!!..... /: z wzdrygnie-
niem nad sobą samym :/ Baśnie, precz, zamilczcie baśnie,
/: po chwili :/ Chwila ślubu bije właśnie,
Nie szczęście spóźnić nie zdoła /: klasz-
cze w dłonie :/ Klaro! pójdź Klaro! /: Matka rodu
występuie z grobu :/ Matka rodu Kto woła?
Jaromir Jesteś ty? skończona praca,
Męstwo mi się znowu wraca. —
Z wzdrygnieniem czegóż mi tu
Wzrok rozwarty na mnie wryta?
Oddał serca niepokoie,
Wzrok dziś rozlubiony twoie
Wyprzedź posępną grotę,
Jam wszedł tę bądź pieszotą

16

Poydz, wiem iest baykę dziwaczne,
Kłamstwa dzikie i pocieszne,
Uśmiechniesz się gdy ci zacznę
Powtarzać te baykę śmieszne.
Śmiey się z tych co ie roznoszą,
Z tych, co cię mą siostrą głoszą.
Siostro śmieszne baśnie woią

Matka Rodu (: przytłumionem głosem):
Ja nie iestem siostrą twoią.

Jaromir Dla czegóż mi tak płaczliwie
Odpowiadasz? więc prawdziwie
Tyś nie siostrą? nikt nie słyszy,
Mówi!

Matka Rodu Gdzie twóy Oyciec?

Jaromir Ciszey!...
Milcz przez Bóg!

Matka Rodu (: wznosząc się): Gdzie iest twóy Oyciec

Jaromir Milcz kobieto! chcesz że cię,
Com popełnił w gniewie zdolny?
Zwykłem przy tobie powolny,
Lecz iesli wzbudzisz iskrę
Drzymiącą w mym sercu wściekłość
Doświadczysz że Lwia zaciekłość
Jest przy niey dziecinną fraszką.
Uyrzysz w mnie morderce
Gdy zechcesz do znać tego,
Że nay bliższy mego serca

Naybliższym iest mieczu mego. —

Matka Rodu (mocnym głosem): Gdzie iest twóy Oyciec

Jaromir: Co? ieszcze?
Na to pytanie złowieszcze
Kto mi się zmusi odpowiedzieć? —
Gdzie móy Oyciec mogę widzieć?
Mnie może ten starzec stroskany
Z białem włosem z śnieżną brodą
Ten się iuż cieszy ~~sw~~ swobodą
Przezemnie zakołysany (pieśnią do pierwszej przy

[illegible]: Czasem się w przewodzie przebudzi,
Zwolna ~~...~~ wzrok podniesie smętny
Ale go blask światła trudzi,
I znów usypia niechętny. —
Lecz nie żartuy Starco teraz
Chodź iuż wszystko iest gotowe
Do zamierzoney podróży —
Czyż blady wstrząsasz głową?
Więc mi dane słowo zdradzasz
Płochy, tak miłość nagradzasz
Którą ta pierś wierna pała,
Co mnie do ciebie przyięła,
I te sumienia katusze
Rozdzieraiące mą duszę;
Wszystko com tobie poświęcił
Gdybyś serca mego skrytość
Pojąć mogła sama litość,

Przemogła ci matki twojej,
Spełniłaś by prośby mojej...

Matka Rodu: Oddal się z tąd!

Jaromir: Chroń mnie Boże!
Tego na mnie nie wymoże
Sam twój Ojciec, niech od łkania
Ciemne rzucić, niech tu stanie
Zraniony krwawy niech woła:
„Precz z tąd poczwaro bezbożna!"
Wydrzeć mi ciebie nie zdoła

Matka Rodu: Oddal się!...

Jaromir: Nie to rzecz próżna!

(: Słychać wysadzone drzwi pierwsze :)

Matka Rodu: Słyszysz idą nie trać chwili.

Jaromir: Niech się moc piekielna sili;
Póki mnie nie ujrzy w grobie,
Nie ustąpię się tu kroku;
Żyć będę, Klaro, przy tobie
Albo zginę przy twym boku!
Pójdź tu do mnie Klaro moja!

(: Słychać drugie drzwi wysadzone :)

Matka rodu: Ja nie jestem Klara twoja,
Matkę rodu widzisz we mnie,
Której winą...

Jaromir: To jest Klara!
Wiecznie złączonych wzajemnie
Niech [illegible] sen, ofiara...

Matka Rodu Przyjmiy ten dar weselny…/: zrywa za-
z przybitey wyniosłości i ukazuie się Klara nieżywa
Jaromir /: chwieie się przerażony/:
Przebóg!… widoki piekielny!
Dawno miło zjawieni
Szaloną miłość uwieńczę /: bieży ku[illegible]
Matka Rodu Spełni więc wyrok potępienie /: wy[illegible]
rze Jaromir rzuca się [illegible]/:
Jaromir /: z krzykiem/: Ha!!!… /: rzuca się naraz chwiei-
am krokiem i upada przy trumnie Klary – Drzwi od grobowca
wyłamuią/:

Scena Ostatnia

Ciż Murgrabia Bolesław i Żołnierze /: wpadaią/:
Rotmistrz /: wbiegaiąc/: Poddaj się zbóyco poczwaro!
Matka Rodu /: wyciąga przeciw niemu rękę/: wszyscy nie po-
ruszeni jednak stoią /: Żegnay mnie smutna przeznaczeń ofiaro
/: nachyla się ku Jaromirowi i trzykroć daie mu pocałowanie –
rozciąga potem pokrycie, nad obudwoma trupami; i [illegible]
rękami mówi/:
Taiemne i [illegible]
Wyroki iuż są spełnione
Spełnione iest przeznaczenie
Grzeszny ród móy iuż śmierci ogarnęły cienie,
Jego skonem i moie cierpienie się kończa
Już na wieczny spoczynek Matka Rodu wraca!
/: Powolnym krokiem idzie ku grobowcowi swoiemu/: za iey
zniknięciem pozostali postępuią na scenę/:
Rotmistrz Tak, nakoniec niegodziwy,
Jesteś w mym ręku….
Murgrabia /: bieży ku trumnie podnosi sukno i z pła-
czem mówi/: Nieżywy!!!…. /: zasłona spada/:

Koniec.—

5000
5000
1000
11006
8012 1/2
19012
1000
20012

2600
3500
310
80/641,000/8012 1/2
646
~~166~~
200

1000
500
6 . 00 240
200
440

100
1800
1900
1300
=600
440
160 =
92

13-12
6
17.
32.
68

150